

Pamięci Profesor Joanny Rutkowiak



Piętnastego maja 2025 roku zmarła profesor Joanna Rutkowiak, zawodowo związana z Uniwersytetem Gdańskim; ceniona wykładowczyni, specjalistka w zakresie dydaktyki ogólnej, pedeutologii, a także wnikliwa badaczka społeczno-politycznych kontekstów procesów edukacyjnych, zarówno w instytucjach kształcących, jak i poza nimi. Jej działalność badawcza i dydaktyczna wywarła istotny wpływ na rozwój polskiej myśli pedagogicznej.

Prof. zw. dr hab. Joanna Rutkowiak urodziła się w 1935 roku w Warszawie. Tam ukończyła szkołę średnią. Po studiach pedagogicznych w Instytucie Pedagogicznym im. A. Hercena w Leningradzie (obecnie Petersburg) przez osiem lat pracowała jako nauczycielka pedagogiki i psychologii w Liceum Pedagogicznym w Gdyni. W 1965 roku przyjęła stanowisko nauczyciela akademickiego w Katedrze Dydaktyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. W 1969 roku uzyskała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy *Błędy dydaktyczne początkujących nauczycieli*¹ przygotowanej pod kierunkiem prof. Ludwika Bandury. Od 1970 roku, po utworzeniu Uniwersytetu Gdańskiego, pracowała na stanowisku adiunkta w Zakładzie Dydaktyki Instytutu Pedagogiki. W 1979 roku odbyła kolokwium habilitacyjne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego – składając rozprawę *Rozwój zawodowy nauczyciela a szkoła*² – i uzyskała stopień doktora habilitowanego. W 1980 roku otrzymała stanowisko docenta UG. W 1991 roku została mianowana na stanowisko profesora nadzwyczajnego, a dwa lata później otrzymała tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk humanistycznych.

Od roku 1980 do 2005 kierowała Zakładem Dydaktyki w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Kształtowała środowisko naukowe licznych magistrów i doktorantów skupionych wokół badań pedeutologicznych, naukowej refleksji nad teoriami kształcenia oraz społeczno-politycznymi uwarunkowaniami procesów edukacyjnych. W swoich publikacjach i wystąpieniach podejmowała problematykę kulturowego i społecznego uczenia się młodych. Kategorie takie jak: społeczny i etyczny wymiar kształcenia, polityczność i upolitycznienie kształcenia, neoliberalne uwikłania edukacji, kształcenie nauczycieli zawsze będą stanowiły o jej merytorycznym zaangażowaniu w dyskusję na temat jakości edukacji i jakości sfery publicznej. Tematyka badawcza, jaką podejmowała w swych pracach Profesor J. Rutkowiak, była zawsze osadzona w kontekście – jak wyjaśniała w wywiadzie udzielonym z okazji 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego³. Była też zdecydowaną zwolenniczką tradycji uniwersytetu rozumianego jako wspólnota uczących się i nauczających, dostrzegając jednocześnie zagrożenia dla owej wspólnoty spowodowane przez neoliberalne trendy obecne w społeczeństwie i wewnątrz samej uczelni.

¹ J. Rutkowiak, *Błędy dydaktyczne początkujących nauczycieli*, Ossolineum, Gdańsk 1974.

² J. Rutkowiak, *Rozwój zawodowy nauczyciela a szkoła*, WSiP, Warszawa 1982.

³ *Być uniwersytetem dla ludzi!* Rozmowa z Profesorem Joanną Rutkowiak o przyszłości edukacji przeprowadzona przez Sylwię Dudkowską-Kafar, <https://50.ug.edu.pl/joanna-rutkowiak.php> (dostęp 5.02.2026).

Dorobek wydawniczy Profesor Joanny Rutkowiak obejmuje 14 książek, których jest autorką, współautorką lub redaktorem naukowym, oraz około 150 artykułów. Do najbardziej znanych i cenionych publikacji można zaliczyć: *Błędy dydaktyczne początkujących nauczycieli* (1974), *Instytucjonalne czynniki zawodowego doskonalenia nauczycieli* (1978), *Rozwój zawodowy nauczyciela a szkoła* (1982), *Pytanie – dialog – wychowanie* (1992), *Odmiany myślenia o edukacji* (1995), *Neoliberalne uwikłania edukacji* (współautorstwo z Eugenią Potulicką, 2010). Profesor wygłosiła przeszło 150 referatów na konferencjach krajowych i zagranicznych. Była członkiem rad programowych i naukowych czasopism ważnych dla kształtowania jakości pedagogiki jako dyscypliny naukowej w Polsce.

Istotne miejsce w działalności naukowej i dydaktycznej Profesor Joanny Rutkowiak zajmuje kierowanie rozwojem naukowym młodych pedagogów. Wypromowała 11 doktorów, a 8 z nich jest obecnie samodzielnymi pracownikami nauki w dyscyplinie pedagogika. Po odejściu na emeryturę w 2005 roku dalej, do 2016 roku współpracowała z Instytutem Pedagogiki UG, prowadząc między innymi seminaria magisterskie. Należy zaznaczyć, że w swojej pracy dydaktycznej w UG wypromowała około 300 magistrów.

Uczona zrealizowała wiele projektów badawczych, a wśród nich w latach 1970–1975 kilkietapowe badania Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” przy Polskiej Akademii Nauk. Na przełomie lat 70. i 80. w ramach problemu węzłowego koordynowanego przez Uniwersytet Wrocławski kierowała Międzyuczelnianym Zespołem Badawczym zajmującym się zagadnieniem komunikacji nauczyciela i ucznia, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki dialogu. W latach 1991–1993 współpracowała z Wydziałem Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Linköping w Szwecji. Jakość i zakres tej współpracy zaowocowały w 1998 roku przyznaniem Profesor Joannie Rutkowiak przez szwedzki uniwersytet doktoratu *honoris causa*⁴.

Należy także odnotować wcześniejszą międzynarodową współpracę naukową z uniwersytetami w Aberdeen i w Nowym Jorku (Columbia). A także działalność w organizacjach i towarzystwach naukowych popularyzujących badania. Od 1989 roku Profesor była nieustannie zaangażowana w prace Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na poziomie krajowym i lokalnym. Najpierw jako Wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego (od 1989 roku) oraz Przewodnicząca Komisji Programowej I i III Zjazdu PTP, a następnie przez wiele lat – do 2014 roku – jako przewodnicząca Oddziału PTP w Gdańsku. W maju 2016 roku została Członkiem Honorowym PTP. W roku 2017 opublikowała niezwykle krytyczny i ważny esej z okazji 35-lecia PTP: *Towarzystwo naukowe w czasach trudnych* („Ars Educandi” 2017, t. 14).

Zarówno przed, jak i po przejściu na emeryturę w Uniwersytecie Gdańskim Profesor współpracowała z innymi uczelniami – Akademią Muzyczną im. S. Moniuszki w Gdańsku, Szkołą Wyższą im. Pawła Włodkowica w Iławie oraz Powszechną Wyższą

⁴ Zob. <https://liu.se/en/academic-celebration/honorary-doctors> (dostęp 5.02.2026).

Szkołą Humanistyczną w Chojnicach. W tej ostatniej uczelni w latach 2004–2007 prowadziła wykłady z dydaktyki i pedagogiki ogólnej oraz seminaria licencjackie.

Profesor podjęła również współpracę z Olszyńską Szkołą Wyższą im J. Rusieckiego, gdzie prowadziła zajęcia na kierunku pedagogika w latach 2007–2017. Warto przypomnieć zaangażowanie badaczki w działalność naukową i społeczną tej uczelni w ramach Naukowego Forum Pedagogów. Do tego okresu odnosi się publikacja *Rancière'owskie interpretacje emancypacyjne: doświadczanie pracy akademickiej w uczelniach niepublicznych na ziemi warmińsko-mazurskiej*, w której Joanna Rutkowiak dokonuje konceptualizacji swoich doświadczeń w środowisku studentów i studentek z obszaru biedy ekonomicznej i kulturowej („Ars Educandi” 2019, t. 16).

Profesor Joanna Rutkowiak zawsze była zaangażowana w pracę na rzecz swojej *Alma Mater*, pełniąc wiele funkcji w strukturach Uniwersytetu Gdańskiego. Oto najważniejsze z nich:

- Recenzent projektów badawczych w ramach prac Rektorskiej Komisji Badań Naukowych (1992–2005);
- Wicedyrektor Instytutu Pedagogiki UG (1978–1981);
- Prodziekan Wydziału Humanistycznego UG (1984–1987);
- Pełnomocnik Rektora UG ds. studentów z niepełnosprawnością (1997–2005);
- Redaktor naczelny „Gazety Uniwersyteckiej” UG;
- Członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

W tym miejscu należy też wymienić ważne aktywności, jakie Profesor J. Rutkowiak podejmowała na rzecz nauki oraz rozwijania działalności publikacyjnej dotyczącej zagadnień pedagogicznych w rozmaitych organizacjach, gremiach naukowych i redakcjach czasopism, a mianowicie:

- uczestnictwo w pracach Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN oraz Sekcji Pedagogiki przy Zespole Nauk Humanistycznych i Społecznych Komitetu Badań Naukowych;
- prace w radach redakcyjnych i programowych czasopism: „Ruch Pedagogiczny”, „Kwartalnik Pedagogiczny”, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja” oraz „Ars Educandi”;
- praca w ramach Zespołu Dydaktyczno-Naukowego przy MEN/MNiSW w latach 1986–1989;
- uczestnictwo w pracy Zespołu ds. Środków Masowego Przekazu przy MEN.

Warto wspomnieć również o rozpoczętym w 1993 roku członkostwie Profesor w American Educational Research Association.

W uznaniu wybitnych zasług w dziedzinie nauki i działalności społecznej na rzecz oświaty Profesor Joanna Rutkowiak została uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami. Były to m.in.:

- Nagrody Rektora I stopnia otrzymane w latach 1992, 1994, 1995, 1996;
- Medal Komisji Edukacji Narodowej nadany w 2004 roku;
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski nadany w 2004 roku.

Od początku swojej drogi zawodowej Profesor zajmowała się wspieraniem nauczycieli praktyków, studentów i kadry akademickiej w ich zmaganiach badawczych i dydaktycznych. Zawsze była „człowiekiem uniwersytetu” dbającym o jakość pracy badawczej i etos akademicki. Często powtarzała, że uniwersytet to nie tylko idee, koncepcje i teorie, lecz także – przede wszystkim – ludzie, którzy je tworzą, dlatego uczniowie i koledzy zawsze mogli liczyć na Jej merytoryczne wsparcie.

Profesor Joanna Rutkowiak pozostanie w naszej pamięci jako osoba pełna energii oraz nieustannego i życzliwego zaangażowania w sprawy pedagogów, pedagogiki i uniwersytetu.

oprac. Zdzisław Aleksander, Jolanta Kruk

Jolanta Kruk
Zdzisław Aleksander

Bibliografia prac profesor Joanny Rutkowiak

Druki zwarte wraz z redakcjami i rozdziałami

1. *Błędy dydaktyczne początkujących nauczycieli*, Ossolineum, Gdańsk 1974.
2. *Instytucjonalne czynniki zawodowego doskonalenia nauczycieli*, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1978.
3. *Rozwój zawodowy nauczyciela a szkoła*, WSiP, Warszawa 1982.
4. *Zagadnienia celów edukacyjnych*, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1987; redakcja całości oraz tekst własny: *Trudności pedagogicznego kształcenia nauczycieli a zagadnienia celów edukacyjnych*.
5. *Rozmowy o wychowaniu: kontrowersje, spory, dyskusje*, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1992; redakcja całości oraz tekst własny: *Dyskusja w pedagogice a pedagogika dyskusji*.
6. *Pytanie – dialog – wychowanie*, PWN, Warszawa 1992; redakcja całości i teksty własne: Wstęp; *O dialogu edukacyjnym – rusztowanie kategorialne*; *Związek teorii z praktyką pedagogiczną a praca i kształcenie nauczycieli*; *Czy jest możliwe kształcenie nauczycieli do dialogu przez dialog*.
7. *Teacher education in Linköping. A peer review of the teacher education for Primary and secondary school from a Polish point of view* (współautorzy M. Szczepaska-Pustkowska, M. Lewartowska-Zychowicz, T. Szkudlarek), Linköping 1993.
8. *Odmiany myślenia o edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1995; redakcja całości oraz teksty własne: *„Pulsujące kategorie” jako wyznaczniki mapy odmian myślenia o edukacji*; *Polityczność a upolitycznianie wychowania (W oparciu o teoretyczną rekonstrukcję fenomenu „pedagogiki socjalistycznej”)* (współautor M. Szczepaska-Pustkowska); *Edukacyjna świadomość nauczycieli; intelektualizacja pracy nauczycielskiej jako wyzwanie czasu*.
9. *Uczenie się od outsidera. Perspektywa europejskiej współpracy edukacyjnej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1997; redakcja całości oraz współautorstwo części I: *Kształcenie nauczycieli w okręgu Linköping; raport z badań przeprowadzonych w Szwecji przez pedagogów z Uniwersytetu Gdańskiego* (współautorstwo: M. Szczepaska-Pustkowska, T. Szkudlarek, M. Lewartowska-Zychowicz); autorstwo cz. II: *Szanse i bariery uczenia się od outsidera*.
10. *Pedagogika i edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności. Materiały III Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego*, Warszawa–Poznań 1999; redakcja całości we współpracy z J. Gniteckim.
11. Rutkowiak J., Potulicka E., *Neoliberalne uwikłania edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2010.

Artykuły oraz inne publikacje

1. *Przygotowanie się początkujących nauczycieli do lekcji*, „Życie Szkoły” 1967, nr 9.
2. *Trudności w pracy dydaktycznej początkujących nauczycieli*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1968, nr 2.
3. *Zagadnienie błędu w literaturze pedagogicznej*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1969, nr 3.
4. *Układy czynności uczniowskich*, „Nowa Szkoła” 1971, nr 3.
5. *Koncepcja błędu dydaktycznego*, „Studia Pedagogiczne” 1971, t. I.
6. *O doskonaleniu zawodowe początkujących nauczycieli*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1972, nr 2.
7. *Błędy dydaktyczne początkujących nauczycieli*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1972, nr 3.
8. *Niektóre czynniki kształtujące motywację zawodową początkujących nauczycieli*, „Studia Pedagogiczne” 1973, t. XXIV.
9. *Dobór treści i metod zawodowego doskonalenia nauczycieli*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1973, nr 6.
10. *Z badań nad zapotrzebowaniem nauczycieli na wiedzę i metodę naukową*, „Rocznik Pedagogiczny” 1974, t. I.
11. *Nowoczesność nauczania w opinii nauczycieli*, „Rocznik Pedagogiczny” 1975, t. III.
12. *Praca badawcza nauczyciela jako metoda doskonalenia zawodowego*, „Chowanna” 1975.
13. *Czynniki twórczości zawodowej młodych nauczycieli*, „Studia Pedagogiczne” 1976, t. VII.
14. *Koncepcja zawodu a doskonalenie nauczycieli*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1976, nr 2.
15. *Kształcenie i doskonalenie nauczycieli we Francji*, „Nowa Szkoła” 1977, nr 10.
16. *Nauczyciel jako student i jako pracownik*, [w:] *Kształcenie nauczycieli w szkołach wyższych*, red. S. Słomkiewicz, cz. II, Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1977.
17. *Zadania zawodowe jako „jądro osobowości” nauczyciela*, „Ruch Pedagogiczny” 1978, nr 3.
18. *Metoda inscenizacji panelowej w kształceniu dorosłych*, „Oświata Dorosłych” 1978, nr 3.
19. *Zawodowe motywowanie nauczycieli jako pracowników – przegląd koncepcji*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1978, nr 2.
20. *Nowe zadania orientacji zawodowej*, „Szkoła Zawodowa” 1978, nr 3.
21. *Wewnątrzszkolne czynniki powodzeń i niepowodzeń w pracy początkujących nauczycieli*, [w:] *Z badań nad zawodem nauczyciela*, red. S. Krawcewicz, WSiP, Warszawa 1979.

22. *Das Problem didaktischer Fehler bei Junglehrern*, materiały konferencji na 550-lecie Uniwersytetu w Rostocku, Rostock 1969.
23. *Motywacje nauczycieli do zawodowego doskonalenia się*, materiały Sympozjum Pedeutologicznego, Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1976.
24. *Problemy metodologii badań nad powodzeniami i niepowodzeniami w pracy dydaktyczno-wychowawczej początkujących nauczycieli*, materiały konferencji *Metodologia badań nad zawodem nauczycielskim*, Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1976.
25. *Rozwój osobowości nauczyciela w toku pracy zawodowej*, materiały III Konferencji Pedagogów Krajów Socjalistycznych, referaty sekcyjne, Warszawa 1977.
26. *Rola nauczyciela w sprawowaniu nowocześnie pojętej opieki nad dzieckiem* (współautorstwo: W. Frankiewicz, M. Kąkol), „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1979, nr 8.
27. *Efektywność pracy nauczyciela, próba ujęcia systemowego*, „Nowa Szkoła” 1980, nr 4.
28. *O godności nauczyciela*, „Ruch Pedagogiczny” 1982, nr 1.
29. *Poradnictwo zawodowe dla czynnych nauczycieli – zarys dwóch modeli i ich korekta empiryczna*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1982, nr 662.
30. *Promowanie uczniów z ocenami niedostatecznymi a zagadnienie rozwoju osobowości*, „Nowa Szkoła” 1983, nr 12.
31. *Wychowawcza rola nauczyciela i jej ograniczenia*, [w:] *Społeczeństwo wychowujące – rzeczywistość i perspektywy*, red. B. Suchodolski, Ossolineum, Warszawa 1983.
32. *Konkretność i abstrakcyjność jako zasady doboru treści zawodowego doskonalenia nauczycieli*, „Ruch Pedagogiczny” 1983, nr 6.
33. *O rehumanizację edukacji w aspekcie stanu kadry nauczycielskiej*, [w:] *Alternatywna i globalna koncepcja edukacji w szkole przyszłości* R. Łukaszewicza, „Edukacja” 1984, nr 3.
34. *Wychowawcza rola nauczyciela i jej ograniczenia*, [w:] *Społeczeństwo wychowujące. Dom dziecka jako środowisko rozwijania twórczych nastawień wychowanków*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1984, nr 4.
35. *Dialog bez „arbitra” jako koncepcja relacji między nauczycielem a uczniem*, „Ruch Pedagogiczny” 1984, nr 5–6.
36. *O dorobku naukowym Profesora Ludwika Bandury*, „Ruch Pedagogiczny” 1984, nr 5–6.
37. *Zaproszenie młodego nauczyciela do autorefleksji zawodowej*, „Życie Szkoły” 1984, nr 10.
38. *Metodologiczna koncepcja tworzenia porad zawodowych dla nauczycieli*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1985, nr 811.
39. *Procesualny dialog bez arbitra jako sposób bycia nauczycieli i uczniów*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1989, nr 1126.

40. *Stosowanie teorii pedagogicznej w praktyce a dialog edukacyjny*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1986, nr 1.
41. *Dialog jako metoda kształcenia i zasada wychowania w uczelni*, „Życie Szkoły Wyższej” 1986, nr 2.
42. *Współczesne problemy pedeutologiczne*, „Nauczyciel i Wychowanie” 1986, nr 3–4.
43. *Metodologiczna sytuacja pedagogiki a modele kształcenia nauczycieli*, cz. 1, *Pragmatyczna koncepcja kształcenia nauczycieli jako „model krótkiego dystansu”*, „Ruch Pedagogiczny” 1986, nr 3.
44. *Metodologiczna sytuacja pedagogiki a modele kształcenia nauczycieli*, cz. 2, *Scjencyfistyczna koncepcja kształcenia nauczycieli jako „model zawiedzionych nadziei”*, cz. 3, *Współczesne humanistyczne koncepcje kształcenia nauczycieli*, „Ruch Pedagogiczny” 1986, nr 5–6.
45. *Problemy funkcjonowania studenckich kół naukowych*, „Życie Szkoły Wyższej” 1987, nr 5.
46. *„Czas odzyskany” dziecka wiejskiego a warunki jego rozwoju intelektualnego*, „Nowa Szkoła” 1987, nr 11.
47. *W poszukiwaniu tożsamości współczesnej dydaktyki*, „Plastyka w Szkole” 1988, nr 3.
48. *Teoretyczno-metodologiczne założenia aktualnej koncepcji kształcenia nauczycieli*, [w:] *Kierunki modernizacji kształcenia nauczycieli*, red. T. Malinowski, Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1989.
49. *Dialog jako warunek możliwości rozumienia*, „Ruch Pedagogiczny” 1989, nr 5–6.
50. *Reformy oświatowe a współczesna pedagogika jako teoria*, „Forum Oświatowe” 1989, nr 1–2.
51. *Education as dialogue without arbiter*, [w:] *The Polish school system. Some social and historical aspects*, red. C. Holmberg, W. Wojtowicz, Linköping Univ., Linköping 1990.
52. *Rozważania o koncepcji studiów pedagogicznych odniesione do ich stanu aktualnego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1990, z. 11.
53. *„Praktyka” versus „praktyczność” a zagadnienie kształcenia nauczycieli*, „Przegląd Oświatowo-Wychowawczy” 1990, nr 2–3.
54. *Ethos nauczycielski jako zapoznana problematyka pedeutologiczna* (współautorstwo: Z. Aleksander, T. Bauman), „Kwartalnik Pedagogiczny” 1991, nr 1.
55. *Dramat – dialog – wychowanie*, „Gdański Rocznik Teatralny” 1991.
56. *Kryzys pedagogiki a kryzys wychowania postrzegany przez pryzmat nauczycielskiej odpowiedzialności wychowawczej*, [w:] *Ku pedagogii pogranicza*, red. Z. Kwieciński, L. Witkowski, UMK, Toruń 1990.
57. *Myslenie o metadydaktyce jako droga „unowocześniania” dydaktyki ogólnej*, [w:] *Współczesne kierunki modernizacji dydaktyki*, red. J. Półturzycki, E. Wesołowska, wyd. Adam Marszałek, Toruń 1993.

58. *Idea „Whole Language” a zagadnienie cichego czytania ze zrozumieniem*, „Ruch Pedagogiczny” 1992, nr 1–2.
59. *Dialog w szkole i we współczesnej pedagogice amerykańskiej*, „Życie Szkoły” 1993, nr 2.
60. *Pytanie nauczyciela a odpowiedź ucznia. Studium empiryczno-krytyczne*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego” 1993, nr 22.
61. *Rola dialogu w kształceniu nauczycieli; między sferą metodyczności a sferą etyczności*, „Studia Pedagogiczne” 1994, t. LX.
62. *Four meanings of „meaning” and reading achievement of „good” and „bad” pupils*, [w:] *Aspects of literacy*, red. B. Ericson, Linköping Univ., Linköping 1993, s. 39–48.
63. *Uwagi o reformie kształcenia ogólnego*, „Społeczeństwo Otwarte”, dodatek „Reforma Szkolna” 1993, nr 4.
64. *Teacher training – between atomism and holism*, [w:] *Teacher training and the educational system in Poland*, red. H. Hult, Linköping Univ., Linköping 1994.
65. *Wielość języków pedagogiki a problem jej tożsamości*, [w:] *Ewolucja tożsamości pedagogiki. Materiały I Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego*, Warszawa 1994.
66. *Kształcenie nauczycieli dla szkół średnich; pytania podstawowe i trzy poziomy kontekstów*, [w:] *System kształcenia i doskonalenia nauczycieli*, red. R. Ossowski, Wydawnictwo Naukowe WSP, Bydgoszcz 1994.
67. *Nauczyciel i Inny: dialog pedagogiczny a zagadnienie różnicy*, [w:] *Edukacja wobec zmiany społecznej*, red. J. Brzeziński, L. Witkowski, Edytor, Poznań–Toruń 1994.
68. *Kulturowe konteksty tworzenia koncepcji programów kształcenia nauczycieli* (współautorzy M. Szczepaska-Pustkowska, T. Szkudlarek, M. Lewartowska-Zychowicz), „Studia Pedagogiczne” 1995, t. LXI.
69. *Nauczyciel wobec wyzwań demokracji*, [w:] *Edukacja a społeczeństwo obywatelskie*, red. J. Żebrowski, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1995.
70. *Głos w dyskusji w książce Różnica – tożsamość – edukacja. Szkice z pogranicza*, red. T. Szkudlarek, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1995, cz. 1, *Różnica i tożsamość – zapis dyskusji*.
71. *Twarze nauczycieli a edukacja alternatywna*, [w:] *Pedagogika alternatywna – dylematy teorii*, red. B. Śliwerski, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1995.
72. *Pedagogika ogólna a struktura i jakość wiedzy o wychowaniu*, [w:] *Pedagogika ogólna, tradycja – teraźniejszość – nowe wyzwania*, red. T. Hejnicka-Bezwińska, Wydawnictwo Uczelniane WSP, Bydgoszcz 1995.
73. *Chaos i porządek jako wymiar funkcjonowania nauczycieli (próba analizy w świetle teorii struktur dyssypatywnych)*, [w:] *Demokracja a oświata, kształcenie i wychowanie. Materiały II Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego*, red. H. Kwiatkowska, Z. Kwieciński, Edytor, Toruń 1996.

74. *The teacher and the challenges of democracy*, [w:] *Democratization of education. S(z)koldem Project Paper*, [w:] *Experients from Poland and Sweden*, red. H. Hovenberg, T. Maliszewski, W. Wojtowicz, J. Żerko, Linköping Univ., Linköping 1996.
75. *Tradycja a współczesne uczenie się edukacji od „obcych”*, [w:] *Wokół szkoły i edukacji. Syntezy i refleksje*, red. K. Rubacha, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1997.
76. *O byciu nauczycielem w XXI wieku; szkic myślowy*, „Studia Pedagogiczne. Zeszyty Naukowe WSP Bydgoszcz” 1997, z. 30.
77. *Między upaństwowieniem, prywatyzacją i uspołecznianiem się pedagogiki*, [w:] *Wybrane problemy pedagogiki polskiej po roku 1989*, red. H. Kwiatkowska, Z. Kwieciński, Edytor, Toruń 1997.
78. *Refleksja nad wizją wychowawczą Ellen Key w perspektywie końca XX wieku*, „Edukacja i Dialog” 1997, nr 7.
79. *Chaos i porządek jako wymiary funkcjonowania nauczyciela* (przedruk), [w:] *Źródła inspiracji współczesnej edukacji nauczycielskiej*, red. H. Kwiatkowska, T. Lewowicki, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Warszawa 1997.
80. *O dialogu edukacyjnym: rusztowanie kategorialne* (przedruk), [w:] *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. III, ks. 2, *Myśl pedagogiczna w XX stuleciu*, wyb. i oprac. S. Wołoszyn, Dom Wydawniczy „Strzelec”, Kielce 1998.
81. *Pedagog wobec wielości odmian myślenia o edukacji (problematyzacja zagadnienia przez stawianie pytań)*, [w:] *Horyzonty pedagogicznej wyobraźni*, red. J. Kędzierska, K. Polak, Kolegium Nauczycielskie w Krośnie, Kraków 1998.
82. *Poczucie alienacji nauczycieli czasu transformacji*, [w:] *Rozwój nauczyciela w okresie transformacji*, red. W. Prokopiuk, Trans Humana, Białystok 1998.
83. *O kondycji i przyszłości akademickich studiów pedagogicznych*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1998, nr 3–4.
84. *Wielość i redukcyjność jako wymiary kultury współczesnej*, [w:] *Edukacja nauczycielska w perspektywie wymagań zmieniającego się świata*, red. A. Siemak-Tylikowska, H. Kwiatkowska, S. Kwiatkowski, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 1998.
85. *„Wariantowe” podejście do treści nauczania pedagogiki w akademickim kształceniu nauczycieli (jako próba uzgadniania stałości i zmienności)*, [w:] *Pedagogika w systemie akademickiego kształcenia nauczycieli*, Wydawnictwo Uczelniane WSP, Bydgoszcz 1999.
86. *Projekt reformy edukacji a filozofowanie wokół problematyki kształcenia i wychowania*, „Amicus” 1999.
87. *Nauczyciel w wieloznaczności a jego uczenie się od outsiderów*, [w:] *Materiały III Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego*, red. J. Gnitecki, J. Rutkowiak, Edytor, Poznań 1999.

88. *Pedagogika wobec projektu polskiej reformy oświatowej (1999); spojrzenie na problem z punktu widzenia teorii obywatelstwa*, [w:] *Pedagogika wobec przemian i reform oświatowych*, red. G. Miłkowska-Olejniczak, K. Uździcki, Wydawnictwo WSP, Zielona Góra 2000.
89. *Młodzi wobec pytania o bycie obywatelem*, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja” 2000, numer specjalny.
90. „Laboratorium autorskie” jako formuła tworzenia programu nauczania przez nauczycieli, „Forum Oświatowe” 2000, nr 2.
91. *Kompetencje autorskie nauczyciela a obywatelskość jako wymiar tradycji europejskiej*, [w:] *Edukacja w perspektywie tradycji Europy*, red. M. Ochmiański, T. Sokołowska-Dzióba, A. Pielecki, WSP TWP, Warszawa 2001.
92. *Metodologia badań pedagogicznych a postulat autorskich zachowań nauczycieli*, [w:] *Problemy współczesnej metodologii*, red. J. Krajewski, T. Lewowicki, J. Nikitorowicz, Wyd. Wszechnicy Mazurskiej, Olecko 2001.
93. *Dialog w edukacji autorskiej*, [w:] *Nowe konteksty (dla) edukacji alternatywnej XXI wieku*, red. B. Śliwerski, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2001.
94. *Spółeczne funkcjonowanie pedagogiki: czasowy wymiar etyczności*, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja” 2001, numer specjalny, *Normatywizm – etyczność – zaangażowanie. Współczesne dyskusje o praktyczności pedagogiki*.
95. *O autorstwie; autorski status nauczyciela w sytuacji obecnej zmiany edukacyjnej*, [w:] *Jest-że dla prawdy przyszłość jaka? Praca dedykowana Karolowi Toeplitzowi*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2001.
96. *Nauczyciel w reformie szkolnej: niezrównoważony dialog prób i wątpliwości*, [w:] *Kreatorzy edukacyjnego dialogu*, red. A. Karpińska, Trans Humana, Białystok 2002.
97. *Dynamika przemian społecznych – dynamika zmiany nauczyciela*, „Forum Oświatowe” 2002, nr 1.
98. *Uczenie się od „bliskiego obcego”: pytanie o strategię reform edukacyjnych jako problem doświadczeń krajów postkomunistycznych*, [w:] *Edukacyjne wyzwania w krajach postkomunistycznych*, red. K. Polak, B. Urban, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003.
99. *Odpowiedzialność w ujęciu Sośnickiego a perspektywa znaczeń tej kategorii pedagogiczno-społecznej*, [w:] *Kazimierz Sośnicki – twórca dydaktyki polskiej*, red. R. Góralska, J. Półturzycki, E.A. Wesołowska, W. Wojdyła, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.
100. *Zmiana edukacyjna w świadomości/nieświadomości nauczycieli*, „Issues in Early Education” 2005, nr 1.
101. *Uczenie się jako problem etyczny. O zewnętrznym i wewnętrznym uczeniu się*, [w:] *Uczenie się jako przedsięwzięcie na całe życie*, red. T. Bauman, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2005.
102. *Ogólność pedagogiki a problem przekładu (wobec zwątpienia w tezę o „upadku wielkich narracji”)*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 2005, nr 4 (198).

103. *Edukacja, moralność, sfera publiczna: materiały z VI Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego PTP*, Oficyna Wydawnicza „Verba”, Lublin 2007.
104. *Między upaństwowieniem, prywatyzacją i uspołecznianiem się pedagogiki*, „Ars Educandi” 2008, nr 5.
105. *Ogólność pedagogiki a problem przekładu (w świetle zwątpienia w tezę o upadku Wielkich Narracji)*, [w:] *Teraźniejszość jako impuls dla pytań o ogólność pedagogiki*, red. E. Rodziewicz, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009.
106. *Obszary społecznej marginalizacji – niepełnosprawność*, Naukowe Forum Pedagogów, Olsztyńska Szkoła Wyższa im. Józefa Rusieckiego, Olsztyn 2009.
107. *Neoliberalny kontekst rozwoju szkolnictwa wyższego we współczesnej Polsce*, [w:] *Przestrzenie teraźniejszości i ich społeczno-edukacyjne sensy*, red. M. Szczepska-Pustkowska i in., Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010.
108. *Czy istnieje edukacyjny program ekonomii korporacyjnej?*, [w:] *Człowiek w systemie pomocy: konteksty i rozwiązania edukacyjne*, red. A. Kożyczkowska, M. Szczepska-Pustkowska, Wydawnictwo Gdańskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej, Gdańsk 2010.
109. Rutkowiak J., Zamojski P., *Transgresyjność pedagogiki 20-lecia wolności w „kwestiach pierwszych”*. *Dialog międzygeneracyjny*, [w:] *Pedagogika: zakorzenienie i transgresja*, red. M. Nowak-Dziemianowicz, P. Rudnicki, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2011.
110. *Pomyśleć szkołę inaczej w warunkach zwrotu złożoności świata (complexity turn)*, materiały konferencyjne, 2015.
111. *Romany Miller „...więcej niż teatr...”*, [w:] *Więcej niż teatr: sztuka zaangażowania i angażująca wychowawczo: Romany Miller inspiracje dla współczesnej pedagogiki*, red. M. Szczepska-Pustkowska, E. Rodziewicz, Uniwersytet Gdański, Gdańsk 2017.
112. *Powrót do systemu? Dyskusja redakcyjna wokół tekstu Zbigniewa Kwiecińskiego z 1980 roku*, „Ars Educandi” 2021, nr 18.

Doktoranci prof. dr hab. Joanny Rutkowiak

Maria Szczepka-Pustkowska (1987), *Postępy szkolne a aspiracje poznawcze wychowanków domu dziecka i uczniów z rodzin własnych* (Uniwersytet Gdański)

Teresa Bauman (1987), *Uniwersytet jako środowisko społeczno-wychowawcze* (Uniwersytet Gdański)

Maria Reut (1987), bez tytułu

Tomasz Szkudlarek (1990), *Teorie doboru treści do programów nauczania a filozoficzne koncepcje prawdy* (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz)

Kazimierz Jędrzejak (1995), *Rola pogładowości w kształtowaniu niektórych pojęć dydaktycznych u kandydatów na nauczycieli* (Uniwersytet Gdański)

Ewa Zalewska (1997), *Ideologiczne konteksty działalności zawodowej nauczycieli w okresie transformacji ustrojowej w Polsce* (Uniwersytet Gdański)

Jolanta Kruk (1998), *Pedagogiczne znaczenie rozumienia tekstu – między jednoznacznością a interpretacją* (Uniwersytet Gdański)

Jolanta Dyrda (1999), *Indywidualne style uczenia się dzieci dyslektycznych a wymagania poznawcze stawiane przez szkołę* (Uniwersytet Gdański)

Małgorzata Lewartowska-Zychowicz (2000), *Od statycznego do dynamicznego ujmowania wiedzy o wychowaniu w procesie kształcenia nauczycieli* (Uniwersytet Gdański)

Astrid Męczkowska (2002), *Nauczycielskie koncepcje wymagań dydaktycznych a problem rekonstrukcyjnej kompetencji ucznia* (Uniwersytet Gdański)

Piotr Zamojski (2007), *Problem intencjonalności procesu kształcenia: między pojęciem celu a refleksją nad sensem* (Uniwersytet Gdański)

Garstka wybranych wspomnień o Profesor Joannie Rutkowiak

Kiedy odczytałam propozycję napisania krótkiego tekstu, w którym mogłabym podzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z prof. Joanną Rutkowiak, zaczęłam się zastanawiać, jak w jednym akapicie (czy nawet na dwóch stronach) pomieścić całą naszą pięćdziesięcioletnią znajomość – współpracę naukową, wspólne wyjazdy badawcze, udziały w konferencjach, spotkania i rozmowy prywatne. Co z tych pięćdziesięciu lat przywołać, a co pominąć; jak w swojej relacji uniknąć zbędnego sentymentalizmu (którego zdecydowanie nie akceptowała) i jak zachować uczucia, które nadal towarzyszą wspomnieniom o niej.

Nasze ścieżki splotły się w 1975 roku, kiedy jako studentka drugiego roku na kierunku Pedagogika opiekuńcza w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego słuchałam wykładów i uczestniczyłam w ćwiczeniach z dydaktyki ogólnej prowadzonych przez dr Joannę Rutkowiak. Po czterech semestrach z wielką treścią i obawą przystępowałam do egzaminu końcowego z tego przedmiotu. Przygotowanie do niego polegało nie tylko na znajomości materiału z wykładów i ćwiczeń. Nowatorskim (na tamte czasy) zadaniem, jakie otrzymaliśmy semestr wcześniej, był temat monograficzny, który należało wybrać samodzielnie i w krótkim esejie uzasadnić jego wagę dla teorii kształcenia. Po zatwierdzeniu tematu przez dr Rutkowiak zaczynała się wielotygodniowa samodzielna praca, a jej efektem końcowym miało być stworzenie struktury, która chwyciłaby problem główny i możliwe wątki peryferyjne. Wymagało to niemałego wysiłku – sprawnego przeszukiwania zasobów bibliotecznych i czytania. Czytania uważnego i krytycznego. Pomimo obaw, jakie towarzyszyły temu egzaminowi, okazał się on w moim przypadku niezwykle przyjemną rozmową zakończoną sukcesem. Rozmową, która – jak mi niekam – pozwoliła doświadczonej wykładowczyni dostrzec w pytajnej postawie studentki coś na tyle interesującego i ważnego, że przez kolejne lata moich studiów nasz kontakt utrzymywał się stopniowo, a kiedy w czerwcu 1979 roku obroniłam pracę magisterską (seminarium doc. Ireny Jundziłł), dr hab. już wówczas Joanna Rutkowiak zaproponowała mi pozostanie na uczelni i podjęcie pracy naukowej. Poczułam się wtedy szczególnie wyróżniona. Warunkiem powrotu na uczelnię był jednak co najmniej półroczny staż w szkole. W czasie kiedy pracowałam jako nauczycielka wczesnej edukacji, Joanna Rutkowiak „kuła żelazo” w Instytucie i już w lutym 1980 roku poinformowała mnie, że jest miejsce dla stażysty w Zakładzie Dydaktyki Ogólnej. Swoją staż asystencki odbyłam zatem w jej Zakładzie i pod jej serdeczną, acz wymagającą opieką.

Po zakończeniu stażu decyzją ówczesnego dyrektora Instytutu prof. Klemensa Trzebiatowskiego zostałam przeniesiona na etat młodszego asystenta do Zakładu Pedagogiki Opiekuńczej prowadzonego przez doc. I. Jundziłł. Zostałam także „z automatu” przypisana do jej seminarium doktorskiego. Prof. Trzebiatowski zakładał bowiem, że właśnie pod kierunkiem byłej promotorki będę chciała kontynuować

poszukiwania badawcze. Nasza współpraca jednak od początku nie układała się najlepiej. Na moją prośbę Dyrektor podjął przychylną dla mnie decyzję o możliwości zmiany promotora. Zgodnie ze swoim pierwszym zamierzeniem wybrałam seminarium doktoranckie prof. Joanny Rutkowiak, a ona wyraziła zgodę na tę zmianę. I tak zaczął się kolejny etap naszej znajomości wypełniony dwuipółletnią intensywną pracą nad doktoratem. Porzuciłam rozpoczęty już temat pracy na rzecz niewyraźnego jeszcze załączka nowego tematu.

Seminarium doktorskie prof. Joanny Rutkowiak odbywało się raz w miesiącu po południu. Pani profesor, która opiekowała się wówczas swoją Mamą, zapraszała nas do mieszkania na ul. Kaprów, dzieląc czas między opiekę i pracę seminaryjną. Spotkania te, trwające czasem do późnych godzin wieczornych, wypełnione były prezentacjami wyników poszukiwań teoretycznych i badawczych poszczególnych doktorantów i gorącymi dyskusjami wokół nich.

„Majeczko (Jolu, pani Tereso, Tomku, Kaziku), świetna robota! Dobrze dobrane lektury! W tekście postawiłam tylko jedno pytanie” – mówiła. Zaglądam do rękopisu i rzeczywiście – jest jedno pytanie zapisane cienkim ołówkiem: „Co to znaczy?”. A w uwagach końcowych propozycja przeczytania tekściku – jak mawiała – jakiegoś artykułu czy książki, które już przestudiowała ze względu na mój temat pracy. To jedno małe „pytanie” i odpowiedziany „tekścik” niejednokrotnie stawały się przyczyną prawdziwej burzy ogarniającej dotychczasowe wyniki pracy. Drobne uwagi kreślone ołówkiem na marginesie pracy były dyskretnym sygnałem, że trzeba doczyścić temat, uściślić pojęcia, lepiej dookreślić kategorie, uzupełnić, przepracować lub zmodyfikować strukturę opracowania itp. To jedno pytanie stanowiło konkretne zadanie do przemyślenia i rozpracowania na kolejne seminarium. Nie sposób było nie przygotować się do niego solidnie, a kiedy zdarzało się to któremuś z seminarzystów, wstydziliśmy się wszyscy. Do dzisiaj, kiedy pracuję nad jakimś zagadnieniem, uruchamia się mechanizm, który określam jako „Mała Joasia”. Zastanawiam się, czy zrobiłam wszystko, by bez wstydu przekazać J. Rutkowiak swój tekst do pierwszego czytania. To działa, chociaż J. Rutkowiak nie prowadziła swoich doktorantów za rękę, nie popychała w określonym kierunku, nie wskazywała, co i jak mają pisać, nie narzucała swojego sposobu postrzegania i rozumienia. Przeciwnie, ceniła samodzielność doktorantów, ich kreatywność, szanowała ich poglądy, choć bywało, że z nimi polemizowała. Równocześnie oczekiwała, że będą otwarci na kolejne wyzwania i poszukiwania, na rozwiązywanie problemów oraz na niespodziewane trudności z tym związane. Z drugiej strony uświadamiała, że nie wszystko zdołają zbadać w jednym „podejściu”, że każdy badacz musi postawić granice, by domknąć swoje badania, a punkt ich zamknięcia i związany z nim niedosyt może traktować jako miejsce otwarcia kolejnych poszukiwań badawczych. Co warto także podkreślić: nie porzucała swoich doktorantów po obronach. Śledziła ich dalsze losy (akademickie), obserwowała osiągnięcia, cieszyła się ich sukcesami, służyła rozmową, kiedy o to prosili. Była!

Po obronie mojej pracy doktorskiej (w czerwcu 1987 roku), składając gratulacje, szepnęła: „Majeczko, i co dalej?”. Pytanie to – jak mówią mity instytutowe – przejęła od swojego gdańskiego mistrza, profesora Ludwika Bandury. Miała też zwyczaj stawiać inne pytanie: „Co słyszać?” – odziedziczone po drugim gdańskim mistrzu, profesorze Kazimierzu Sośnickim. I nie chodziło tu o ploteczki z najbliższego podwórka!

Profesor J. Rutkowiak była wymagająca wobec swoich uczniów, a w tych wymaganiach i oczekiwaniach okazywała się niezwykle konsekwentna – doktoranci mawiali o niej „żelazna ręka w jedwabnej rękawiczce”. Znając ją pół wieku, wiem jednak, że równie wymagająca była w stosunku do siebie samej, o czym przekonałam się wielokrotnie przy okazji współpracy z nią czy to w tzw. projekcie szwedzkim¹, czy nad wspólnymi tekstami, czy też przy okazji organizowanych przeze mnie w Zakładzie Pedagogiki Ogólnej konferencji i seminariów naukowych. Jeśli pomimo licznych obowiązków podjęła się jakiegoś zadania, realizowała je w stu procentach.

A jaka była prywatnie? Dopóki pracowała, by porozmawiać, umawiałyśmy się na herbatkę w barze uczelnianym. Od czasu, kiedy przeszła na emeryturę, utrzymywałyśmy stały kontakt telefoniczny; zdarzały się także spotkania *face to face*, choć z czasem było ich coraz mniej.

Dzieliłyśmy się uwagami na temat ostatnich fascynacji i przeczytanych lektur. Joasia wczytywała się w prace socjologiczne dotyczące najtrudniejszych globalnych problemów świata – społecznych, politycznych, ekonomicznych, a ostatnio także technologicznych, i z tej perspektywy na nowo pytała: „co to znaczy?” dla edukacji w dzisiejszym świecie. Równocześnie chętnie słuchała relacji o moich pasjach czytelniczych – o biografiach wielkich twórców kultury polskiej i Zakopanem jako witkacowskim „pępku świata”, w którym wielu z tych wielkich żyło, działało i tworzyło. Sama także kochała Podhale i Tatry, po których z zapalem wędrowała w młodych latach, o czym opowiadała ze swadą. Rozmawiałyśmy jednak nie tylko o tzw. sprawach poważnych, lecz także o tym, że bardzo lubi śledziki z cebulką, choć trudno teraz o dobre śledzie; wymieniałyśmy się poradami kulinarnymi, np. dostałam od Joasi przepis na „ciasto Marty” z powidłami i polewą czekoladową.

Brakuje mi naszych spotkań i rozmów. Nie usiądziemy już razem przy herbatce, by odpowiedzieć na pytanie, co słyszać. Chyba, że... po tamtej stronie.

Maria Szczepska-Pustkowska, doktorantka

¹ Przypomnę, że między innymi za tę współpracę badawczą w 1999 roku otrzymała tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Linköping.

Pytania Joanny

Pierwsze moje spotkanie z Joanną Rutkowiak miało miejsce w trakcie studiów, to były ćwiczenia z etyki – chyba zawodu nauczycielskiego. Nic nie pamiętam z treści tych zajęć, przypominam sobie tylko ich aurę. Joanna jest szczupłą, elegancką kobietą, lekko pochylona przechadza się między rzędami stolików, mało mówi, uważnie słucha i zadaje krótkie pytania. Dyskusja nie jest dynamiczna, są długie chwile ciszy, ale nie jest to cisza rozrywająca jakiś zaplanowany ciąg tez czy argumentów. Nie czuje się wymogu, żeby szybko i koniecznie coś powiedzieć. Pytania potrzebują czasu, także na to, żeby poczuć się zobowiązanym do mówienia przez milczenie innych. To jedna z najważniejszych presji w świecie społecznym. Czasem ktoś ze studentów zamiast odpowiadać na pytania Joanny, zadaje jakoś powiązane z nimi własne pytania i wtedy Joanna czeka, aż ktoś inny je podejmie. To trwa, dryfuje, krąży wokół kilku zaledwie kwestii. Nie pamiętam, jakie teksty wtedy czytaliśmy jako podstawę do tych spotkań. Po zajęciach zostawały pytania.

Pracę w Instytucie Pedagogiki rozpocząłem w 1984 roku i ta orwellowska data nie mogła być bez znaczenia. Wcześniej ukończyłem studia podyplomowe z etyki i religioznawstwa; pracowałem jako szkolny pedagog; byłem asystentem w PWSSP, gdzie zajmowałem się edukacją artystyczną i prowadziłem przedmioty pedagogiczne; byłem wychowawcą w domu dziecka, który został rozwiązany w czasie stanu wojennego. Tak zwany stan nieczynny po zwolnieniu z tej placówki (płatny jak etat) wykorzystałem na lekturę trzech tomów *Sporu o istnienie świata* R. Ingardena, napisanie książki o hierarchiach wartości (której nigdy nie wydałem), bycie tatą i zostanie buddystą. Potem znowu stałem się szkolnym pedagogiem. W czasie pracy w PWSSP rozpocząłem przygotowania do doktoratu z teorii wartości u prof. B. Dziemidoka, który wtedy pracował w UMCS, ale turbulencje letniej rewolty roku 1980, które najpierw koncentrowały się w Lublinie, a potem w Gdańsku, rozrzedziły nasze kontakty.

W trakcie mojego spotkania z Joanną przed złożeniem dokumentów na konkurs na stanowisko asystenta w jej zakładzie, a to był chyba rok 1983, rozmawialiśmy o tym filozoficznym doktoracie. Pytania Joanny zataczały jednak coraz szersze kręgi i dotyczyły w zasadzie wszystkiego, co robiłem i co mnie interesowało. Zaciekały ją nawet tematy dyskusji toczonych w nieformalnym (i nielegalnym według prawa stanu wojennego) Towarzystwie Wiedzy Niepewnej, o którym mimochodem wspominałem, a które założyliśmy sobie w grupie przyjaciół, aby nadszarpnąć marazm orwellowskich zim. Już w trakcie tej pierwszej rozmowy zdałem sobie sprawę, że jeśli chcę znaleźć miejsce na połączenie mojego przygotowania zawodowego, zainteresowań artystycznych i filozofii, to jestem w domu. Powiedziałem, że chciałbym napisać doktorat pod jej kierunkiem. Odpowiedzią Joanny było pytanie zadane spokojnym tonem, cichym głosem i ze spojrzeniem mocno wbijającym się w moje oczy:

– Panie Tomku, żeby napisać doktorat, trzeba mieć skrzydła u ramion i ołów w dupie. Czy pan to ma?

Słowa „pan” i „ma” miały mocno rozciągnięte samogłoski. Musiałem się zastanowić. Lista rzeczy, które robiłem, i miejsc, w których zdążyłem być na etacie w ciągu sześciu lat od ukończenia studiów, musiała budzić wątpliwości w kwestii ołowiu. Ale powiedziałem, że mam.

Praca w Zakładzie Dydaktyki – w zróżnicowanym, interesującym i dynamicznym zespole – natychmiast przywołała aurę pierwszych spotkań z Joanną na zajęciach z etyki. Znowu pytania. Liczba i gęstość spotkań oraz intensywne lektury dały silną teoretyczną ramę „pytajności” rozmawiania z Joanną. Hermeneutyka. Dużo czytamy. Prymat pytania, niemal totalność pytania. Edukacja jako niekończący się dialog. Pulsujące kategorie – bo żadne pojęcie nie może spocząć w spokoju. Albo wchodzi w dialog ze swoimi cieniami i negacjami, albo samo siebie rozsadza pytaniami od środka. Długotrwała praca nad dialogiem i w formie dialogu nie znaczy, że nie ma konfliktów i w zespole czasem wchodzimy w kolizje. Dialog to stosunkowo łatwa idea, ale bardzo wymagająca i nikogo w pełni niesatysfakcjonująca praktyka. W tej atmosferze doktorat o filozoficznych koncepcjach prawdy w teoriach nauczania „pisał się sam”, ale z jedną negatywną recenzją obrona była mozolna. Joanna wspierała mnie z niebiańskim spokojem i lekko ironicznym dystansem do akademickich pokazów mocy. Wtedy wszystko było polityczne, bo polityka wkroczyła w nasze życie. Hermeneutyka nieco się odsuwała, robiąc miejsce dla teorii krytycznej, ale jej presja na pytania wróciła w splecionej z falą krytyczności praktyką dekonstrukcji. To był czas rozmontowywania monolitów systemu i z Joanną zaczęliśmy się spotykać w tekstach pytających o praktyki władzy, wiedzy i edukacji.

Dość szybko zacząłem prowadzić swój własny zakład i zniknąłem z zespołu Joanny, ale spotykaliśmy się często. Joanna była obecna na chyba wszystkich seminariach i konferencjach, gdzie mówiono o sprawach wartych kolejnego pytania. Słuchała z niezwykłą uwagą i naprawdę była mistrzynią pytań.

Ostatnie pytanie od Joanny usłyszałem niedługo przed jej niespodziewaną śmiercią, kiedy byliśmy z Mają na wystawie grafik w Pałacu Opatów w Oliwie. Joanna była tam w towarzystwie swoich dorosłych wnuków, znowu ją widzieliśmy w marszu, wyprostowaną, uważną i ciekawą wszystkiego.

– Tomku, czy pan nadal maluje?

– Tak.

– Sprzedaje pan?

– Nie.

– To gdzie pan to trzyma?

To jest pytanie na odchodzenie. Pytanie o to, co zostaje, po co zostaje, komu to zostawiamy i gdzie to ma mieć swoje miejsce. Jeszcze tego nie wiem.

Joanna zostawiła mi pytania.

Tomasz Szkudlarek, doktorant

Czy wykład z dydaktyki ogólnej z ubiegłego wieku może być jeszcze aktualny?

Takie pytanie stawiam sobie po blisko pół wieku od czasów, gdy razem z Olą G. i Kasią M. siadywałyśmy w ostatniej ławce na wykładzie z dydaktyki ogólnej w słynnej sali 36 (a czasem 70), w nieistniejącym już budynku Instytutu Pedagogiki UG. Tam zaczynała się nasza pedagogiczna wędrówka, gdzie z Marysią M. i Jolą D. zakładałyśmy harcerskie kręgi instruktorskie, budząc lekkie zaskoczenie Dyrekcji, ale też aprobujące zaciekawienie dr Wandy Frankiewicz i dr Joanny Rutkowiak widzących w tej młodzieńczej ekspresji jednak coś więcej niż tylko przejaw egzaltacji. W istocie pomagało to nam w ucieczce od schematyzmu studiowania i zagłębiania się w lektury tyleż niezrozumiałe, co opisujące dziwny „nieistniejący świat”, do którego przygotowuje szkoła (w nawiązaniu do krytycznego opisu Ryszarda Łukaszewicza z tamtego czasu)...

W tej ucieczce pomagały nam też dwie jaśniejące mocno gwiazdy dydaktyki ogólnej, czyli młode doktorki, Joanna i Wanda, które zabłysły na pedagogicznym firmamencie budynku przy ulicy Krzywoustego 19. Ten budynek zresztą stanowił niezamierzoną innowację, jako że mieścił w sobie szkołę i uczelnię, solidarnie łącząc funkcje wychowawcze i pedagogiczne na parterze oraz akademickie na pierwszym piętrze.

Pewnego jesiennego dnia do sali 70 weszła pani ubrana w piękny sweterek w pomarańczowym odcieniu, spojrzała na nas i po chwili zadała „niewinne” pytanie:

– Z czym się wam kojarzy słowo dydaktyka?

Milczeliśmy na tyle długo, że po chwili padły następne pytania:

– A czemu służy szkoła? Uczenie się? Co to znaczy uczyć? Jaki jest tego cel?

Zeszyt formatu A5 powoli wypełniał się notatkami i gdy teraz przeglądam jego pożółkłe kartki, widzę porządnie poukładane wątki. Kolejne wykłady i ćwiczenia ukazywały nam trudną do oszacowania rozległość dydaktycznego wszechświata, a w nim cele, treści, zasady, metody, środki dydaktyczne, formy organizacyjne. Wykład zatem rozwijał się przed nami w system dydaktyczny wraz z jego logiczną, a jednocześnie otwartą strukturą, nad którą unosił się duch profesorów Kazimierza Sośnickiego i Ludwika Bandury. Potem jednak pojawiły się pytania podważające ów system, konieczne argumenty i pojęcia, niezbędne dla owej dekonstrukcji: myślenie intuicyjne, potoczność, konkretność *versus* abstrakcyjność, heurystyki, problemowe uczenie się i tak dalej, aż do ogólnego zwątpienia we wszechmoc naukowego wyjaśniania kategorii systemowych. Pani Doktor zasiewała w nas niepewność, a nikt z nas, studentów, wówczas nie wiedział, że owo zwątpienie, pochodzące z porządku „myślenia słabego” (Vattimo), stanie się znakiem rozpoznawczym pracy badawczej i myślenia Profesor. Wkrótce w jej pracach i wystąpieniach pojawiły się nowe kategorie: dialog, pytanie, metodyka własnego pomysłu.

Minęły czasy studenckie. Po wstąpieniu w 1982 roku na pokład Zakładu Dydaktyki zwróciłam uwagę na pewną jego specyfikę¹, a był nią dość luźny związek tematyki badawczej, jaką deklarowali członkowie Zakładu, w stosunku do nazwy jednostki. Wreszcie wraz przełomem politycznym nastąpił też upadek Wielkich Narracji (o czym Profesor zresztą później napisała tekst wątpiący w ten fakt). I choć było to zjawisko pochodzące z zewnętrznej, politycznej rzeczywistości, to uzasadniało również wewnętrzną erozję panujących w umysłach badaczy struktur wiedzy, nie tylko dydaktycznej, lecz także tej szerszej, o korzeniach filozoficznych.

Z czasem ocean pojęciowy, po którym żeglował Zakład z nieustraszoną Szeferą na mostku, wciągnął przy wysiłku całej załogi nowe i potężne żagle: edukacja regionalna *versus* regionalizacja nauczania (Kazimierz), edukacja alternatywna (Wanda i Zdzisław), dar dysleksji i norma (Jola), język i komunikacja (Zdzisław), prawda, treści kształcenia, wiedza i wolność (Tomek), uniwersytet i metody aktywizujące, ukryty program (Teresa), twórcze uczenie się (Ania), myślenie i rozumienie (Jola), analiza dyskursu i uczenie się dorosłych (Ala), kompetencje, podmiot i tożsamość (Astrid), reprodukcja (Jarek), krytyczna analiza treści kształcenia (Ewa), drama (Adam), konflikty w szkole (Kasia)... Kolejne pojęcia, kategorie i dyskursy przeorały zakładowy nieboskłon, na którym błyskały supernowe: etyczność, polityczność, tożsamość, postmodernizm, różnica, równość i oczywiście neoliberalizm oraz uwikłana weń edukacja. Nie sposób tu wymieniść wszystkich zagadnień, jakie podejmowali badacze z Zakładu Dydaktyki na przestrzeni dziesięcioleci. Pewne jest jednak, iż Zakład stanowił małą wspólnotę połączoną na zebraniach wysiłkiem myślenia i bycia częścią *universitas*.

W tej burzliwej żegludze każdy, kto osiągał swą przystań doktorską czy habilitacyjną, miał poczucie, że Zakład to jego macierzysty port i nawet jeśli opuścił go na zawsze, to z dala nadal błyskała przyjazna latarnia wskazująca stały ląd na burzliwym morzu manifestowania się władzy i akademickich sporów, przełomów paradygmatycznych i perypetii awansowych...

Pozostaje jeszcze pytanie: co zostało z wykładów dr Joanny Rutkowiak wysłuchanych pod koniec lat 70., jaką wartość mają tamte notatki zapisane drobnym pismem na pożółkłych już kartkach grubego zeszytu A5? W czasach AI, czata GPT, anonimowych wykładów online, w czasach dezinformacji i inflacji wiedzy nienadającej się już do sensownej filtracji.

Odpowiedź dydaktyka będzie dydaktyczna: pozostają atrybuty formalne, na które składają się dbałość o rzetelność argumentacji, budowanie tymczasowych struktur dla zagadnienia, troska o jasność przekazu, etyczność w kształceniu, łączenie odległych wątków, dynamiczna pogłębliwość i sporo innych elementów.

Ale to tylko jedna warstwa odpowiedzi, która ma naturę palimpsestu. W miarę powracania wspomnień o różnych wydarzeniach studenckich i zakładowych,

¹ Gdy przyszłam do pracy, w pokoju, gdzie rezydowali Wanda i Kazimierz, moją uwagę zwrócił plakat z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka na wewnętrznej stronie zakładowych drzwi...

odsłaniają się subtelniejsze i trwalsze elementy, które biegną jak żyłki po marmurze pamięci. Wysiłek myślenia, życzliwe słuchanie, uważność i krytyczność, nieustępliwość, bezinteresowność i owa wspólnotowość, której wspomnienie we mnie pozostało jako dziś już niedosiężna idea uniwersytecka.

To pozostało w głębszych pokładach wspomnień żeglugi zakładowej, za to dziękuję swej Szefowej.

Jolanta Kruk, doktorantka

Pani powinna nosić futro, pani Joanno

Tytuł mojego wspomnienia licznych pozanaukowych rozmów z prof. Joanną Rutkowiak nawiązuje do opowiedzianej przez nią historii o wyjeździe na konferencję naukową – nie pamiętam już, gdzie się odbywała. Było to w latach 70. Na konferencji był także obecny ówczesny kierownik Zakładu Dydaktyki UG, prof. Ludwik Bandura. W jednym ze sklepów wtedy jeszcze pani doktor Joanna zobaczyła wymarzony kożuszek. Niestety, pieniądze, które miała przy sobie, nie wystarczyły na jego zakup. Pożyczyła część brakującej kwoty od osób współuczestniczących w konferencji („Wiesz, Jolu, założyłam zeszyt z ich adresami, żeby po powrocie zwrócić pieniądze”). Ale to wciąż było za mało na zakup zarezerwowanego już kożuszka. Joanna Rutkowiak postanowiła poprosić prof. Bandurę o pożyczanie pieniędzy, wyjaśniając, że marznie zimą i kożuszek rozwiąże tę niedogodność. I to właśnie w tej sytuacji prof. Bandura powiedział:

– Pani powinna nosić futro, pani Joanno, ale jeśli upiera się pani przy kożusku, nic nie poradzę.

Pożyczył brakującą kwotę i kożuszek został kupiony.

Te historię i wiele innych – o zbieraniu podków u kowali w czasie wyprawy rowerowej, o zgubieniu się wspólnie z koleżanką podczas zorganizowanego wyjazdu do Portugalii i Hiszpanii (przechowuję wachlarz z napisem Barcelona, który dostałam od prof. Rutkowiak po tej wycieczce) – usłyszałam w czasie wspólnych spotkań.

W roku 1980 prof. Joanna Rutkowiak była promotorką mojej obronionej pracy magisterskiej, później również doktoratu. Ale to historie opowiedziane przez nią w nienaukowych rozmowach dzisiaj cenię najbardziej.

Jolanta Dyrda, doktorantka

But i kapelusz

„Kobietę zdoła but i kapelusz” – tak mawiała Jej mama. Powiedziała mi o tym kilka dni po moim kolokwium habilitacyjnym, wręczając pamiątkowy upominek – dwa egzemplarze nie wiadomo czego. Były to takie ozdóbki, zawieszki może, misternie utkane z delikatnych złożonych drucików tworzących kształty zgrabnego, staromodnego bucika i rozłożystego kapelusza. Zbyt drobne, by zawiesić je na choince, zbyt duże na szyję, wydawały się czymś nonszalancko zbytelnym i nie pasowały do – bądź co bądź – akademickich okoliczności. A jednak, znając naszą Szefową (bo tak o niej mawialiśmy), musiały stanowić coś wybitnie symbolicznego, choć o znaczeniu, które nie narzucało się samo. Upominek z dawnych lat do dzisiaj prowokuje refleksję: dlaczego but i kapelusz? Ciekawe, jakie znaczenie kryje się za pozornie nieprofesorskim gestem, który – a jakże – musiał wyrażać akademicki sens, bo taka była Joanna Rutkowiak.

Jej „Co słyhać?” rzucane w formie powitania można było mylnie brać za pytanie retoryczne. Pojawiało się w mniej lub bardziej przelotnych okolicznościach – niekiedy na korytarzu, czasami w pokoju 58, przez który w każdą środę przewijał się cały nasz Zakład. Poznawszy Joannę Rutkowiak, każdy z nas szybko się orientował, że „Co słyhać?” stanowiło zaproszenie do rozmowy, która z zasady musiała być „o czymś”, przeważnie dotycząc naszych badawczych poczynąń lub tych pytań o rzeczywistość społeczną, które sami sobie stawiamy. Często w spontanicznych pogawędkach dzieliliśmy się sprawami akademicko istotnymi, mimo że te pierwsze z początku wydawać się mogły kurtuazyjne. Ale kurtuazja w kontaktach z Szefową byłaby marnowaniem czasu, czego chyba nawet nie musiała nam dawać do zrozumienia.

„To jest sprawa!” lub „Słuchajcie, jest sprawa!” (z wyraźnie zaakcentowanym „jest”) – stanowiło jeszcze jeden sygnał zaproszenia do rozmowy. Pojawiał się w kontekście dyskusji prowadzonych przy wielkim rozkładanym stole oklejonym fornirem „na wysoki połysk” – typowym reprezentancie PRL-owskiego designu. (Nawet jeżeli w ostatnich kilkunastu latach stół się zmienił, to wyłącznie tamten, z pokoju 58, pozostaje w mojej pamięci). W ustach Joanny Rutkowiak „sprawa” oznaczała kwestię ważną, czyli taką, która daje pretekst do pytania o sens rzeczywistości społecznej utkanej przez ludzkie wybory, a te – jak wiadomo lub nie – zawsze są jakoś powiązane z edukacją. „Sprawa” wzbudza namysł, nierzadko rodzi obawy, a nade wszystko opiera się jednoznaczności jej pojmowania. Gdy tak pojęta „sprawa” stanowiła przedmiot rozmowy, to udawało się kreować szerszy horyzont rozumienia kwestii wspólnych, wspólnotowych być może, stojących ponad naszymi prywatnymi światami (choćby zdarzało się, że te ostatnie były początkiem rozmowy).

To właśnie w przestrzeni rozmowy najsilniej ujawniała się „profesorskość” Joanny Rutkowiak odczytywana w powiązaniu z etosem Jej akademickiego zaangażowania w kreowanie wspólnoty namysłu. Niezależnie od tego, co stanowiło punkt

wyjścia do rozmowy, zawsze kierowała się ona ku sprawom ponadjednostkowym, wyzwalając pytałość i wzbudzając czuły respekt dla kulturowych, światopoglądowych, paradygmatycznych... różnic – także i tych obecnych pomiędzy nami. Dość często zdarzało się, że Joanna entuzjastycznie nawiązywała do tego, że ktoś „coś” powiedział czy napisał – i odnosiło się wrażenie, że czyni nieustające wysiłki, by to „coś”, czasem jako współbrzmienie, lecz przeważnie jako kontrapunkt, uwzględnić we własnym horyzoncie „wmyślenia się w sprawę” – co także było pojęciem z Jej akademickiego słownika. „Wmyślenie się” odnosiło się do wysiłku rozumienia naznaczonego pragnieniem przewycięzania obcości tego, co odmienne; rozumienia otwartego na dynamikę konstelacji znaczeń; dokonującego przekładu pomiędzy „swoim” a „już-nie-obcym”; równolegle poruszającego się w wielu trajektoriach. Tak, sposób Jej myślenia ujawniający się w tekstach, akademickich dyskusjach, ale i w codziennych rozmowach, uruchamiał swoiste „pulsowanie kategorii” w horyzoncie spraw ważnych.

Słuchała z niezwykłą uwagą. Im większe w przestrzeni dyskusji pojawiały się różnice – poglądów, statusów, kulturowych afiliacji – tym bardziej Jej słuch się wyostrzał. Wielokrotnie mówiła o tym, czego nauczyła się od swoich studentów, zwłaszcza tych z nieuprzywilejowanych, peryferyjnych środowisk. A „nauczyć się” w Jej języku oznaczało „dać do myślenia”, prowokować pytania i inspirować, także pisarsko. Tak właśnie było z określeniem „wmyślić się”, którym często operowała ostatnimi laty, a które pochodziło od jednego z Jej studentów. Ten, według jego własnej, cytowanej przez Joannę wypowiedzi, „jak się tak wmyślił” w jakąś obcą mu akademicką kwestię, to „doszedł do rozumienia” – tego, które oswaja nas z różnicą peryferyjnych statusów i akademickich centrów, wielością dyskursów i w ogóle z rzeczywistością, dla której jedynym paradygmatem opisu wydaje się kontrapunkt; tego rozumienia, które nieustająco dokonuje przekładu. A „przekład” to także jedna z często powracających w Jej wypowiedziach idei.

Wychowywała nas szeptem. Jak gdyby przypadkiem, z całkowitym brakiem pedagogicznej nachalności. Głównie przy seminaryjnym stole. Fizycznie krucha i intelektualnie potężna była autorytetem, który nie musiał otwarcie manifestować tego, że się od nas wymaga: czytania, słuchania i myślenia. Przeciwnie, mobilizowała nasze poczucie powinności milczeniem, uśmiechem, czułym zdrabnianiem naszych imion oraz owym subtelnym „Co słyszałeś?”. W swojej akademicko-socjalizującej roli była jak ten dyskretny ślad „cienkiego ołóweczka” na stronach rękopisu pracy doktorskiej, o którym pisze Piotr Zamojski we wspomnieniu zamieszczonym w dalszej części tekstu. Nie pamiętam, aby udzieliła komuś reprimendy, może poza kolegą idącym uczelnianym korytarzem z rozwiązanymi sznurówkami sneakersów (taka chyba była moda) – tyle tylko, że owa reprimenda wyrażała się w nieco teatralnie zaakcentowanym zdziwieniu. Wychowywała, tworząc przestrzeń doświadczania różnic w otwartej dyskusji nasyconej krytycznym i hermeneutycznym myśleniem. Regularnie toczące się rozmowy – czy to podejmowane w ramach spotkań Zakładu, czy zrodzone spontanicznie – nierzadko stanowiły dla nas wyzwanie. Były bowiem

przeplecione często silnie krytycznymi, lecz równie wspierającymi uwagami, które wyrażaliśmy wobec naszych badawczych pomysłów lub projektów. Dzięki zachowaniu wzajemnego szacunku i nastawieniu na uczenie się od Innego seminaryjne dyskusje stanowiły rusztowanie dla rozwoju naszej małej akademickiej wspólnoty, systematycznie gromadzącej się wokół osobliwego artefaktu: zeszytu A4, w którym naprzemiennie, dość szczegółowo zapisywaliśmy treść dyskusji towarzyszącej każdemu z „zebrań Zakładu Dydaktyki”. Wielokrotnie zastanawiałam się, czemu służyły te zapiski. Czy ktoś je w ogóle czytał? Czy ktoś ich potrzebował? Patrząc wstecz, doceniam *stricte* rytualne znaczenie owego sprawozdawczego gestu.

Dziś – wiedząc już, że praktyk tych nie można po prostu przeszczepić na inny grunt – zastanawiam się, jak kreowanie tego prawdziwie edukacyjnego doświadczenia w ogóle było możliwe i czuję, że bardzo mi tego brak. Nade wszystko tęsknię za klimatem „zgodnego dysonansu”, w którego tworzeniu Joanna Rutkowiak była mistrzynią. Być może zatem but i kapelusz jako okołohabilitacyjny upominek również był jego wyrazem? Jeszcze nad tym pomyślę.

Astrid Męczkowska-Christiansen, doktorantka

Nie zawsze wiemy, co widzimy

Wśród różnych – czytelniczych, dyskusyjnych, konferencyjnych, seminaryjnych – spotkań, rozmów, listów jest kilka takich doświadczeń, które szczególnie utrwalają się w pamięci, przypominają się i są przypominane. Są opowiadane, żyją własną, dalszą historią, tworzą owo literackie „opowiadać dalej”, dokumentując istotność opowieści, znaczenie uważności i wyobraźni, dostrzeganie niepowtarzalności, rolę pamięci. W tym wybranym przeze mnie przykładzie wyraźnie zawartych jest kilka cech tak rozumianego doświadczenia. Ze względu na wymaganą skrótowość tej relacji chcę opowiedzieć o niektórych tylko wyglądach spotkań w tekstach, poprzez teksty, poprzez inicjowane przez nie dalsze opowieści.

Pewna inicjatywa wydawnicza „Ars Educandi” (2019, nr 16) szczególnie utrzymała się w mojej pamięci. Piotr Kowzan w redakcyjnym wstępie *Współpraca nierównych* w tamtym tomie pisał: „Niniejsze wydanie «Ars Educandi» ma na celu nakreślenie emancypacyjnego potencjału pracy edukacyjnej wbrew niekorzystnym warunkom (...), a ramą interpretacyjną zebranego materiału była koncepcja «nauczyciela ignoranta» Jacquesa Rancière’a. Joannie Rutkowiak w artykule pt. *Rancière’owskie interpretacje emancypacyjne: doświadczenie pracy akademickiej w uczelniach niepublicznych na ziemi warmińsko-mazurskiej* udało się uchwycić kilka takich momentów”. Autor zachęcał czytelników „do zawieszenia swoich specyficznych technologii performatywnych (...). Pozwólcie sobie” – pisał – „na nurzanie się w czytaniu dla wspólnego dobra!”. To „wspólne dobro” okazało się moim zdaniem bezpośrednio

dostępne, widoczne, wielorakie. A temat „niekorzystnych warunków” był istotnym emancypacyjnym wyzwaniem.

Joanna Rutkowiak w artykule *Rancière'owskie interpretacje emancypacyjne* pisała o roli założenia, „początkowo intuicyjnego, jeszcze niewiązanego z ideą nauczyciela ignorantą, że studenci mają potencjały rozwojowe często nierozpoznane przez otoczenie”, że te potencjały warto „ożywiać drogą uprawiania dydaktycznych prób (...), uruchamiających życie umysłu. Łączy się to z rozstawianiem się z tym mitem pedagogiki, w którym dzieli się świat ludzi na dwie nienaruszalne części: wiedzących i niewiedzących, dojrzałych i niedojrzałych”.

To „nierozpoznanie” stało się też jednym z motywów przewodnich wspomnianego „czytania dla wspólnego dobra”. Rozpoznawać (własne) nierozpoznanie... Wracałam kilkakrotnie do tego tekstu, również przy okazji polecenia lektury studentom, dostrzegając zupełnie nietypowe przy takich spotkaniach, dyskusjach, pedagogiczne inspiracje. Najważniejsze wskazówki, jakie dostajemy od Autorki – pisał w tamtym tomie Piotr Zamojski – „ujawniają się dopiero wówczas, gdy przyglądamy się bliżej temu, jak bada ona swoją praktykę, czyli temu: na co patrzy, co przyciąga jej uwagę i co zauważa w tym, co dzieje się wokół niej (...). Są to mgnienia. Fraza rzucona przez «instruktorkę», która wyłania się znikąd i znika w tłumie, by nigdy nie ujawnić swojej tożsamości. Słowo wypowiedziane przez egzaminowanego «mechanika». Pytanie postawione po wykładzie przez «wnuczkę baletnicy». (...) To właśnie w tych mgnieniach wydarza się równość (...), pokazuje się kształcenie” – komentował Zamojski. Są to czasem właśnie krótkie epizody, pozornie zwykłe zdarzenia, przypadkowe spotkania, zwyczajne słowa. A mgnienia – jak podkreślał Zamojski – „łatwo przeoczyć”. Trzeba więc patrzeć uważnie, „być wyczulonym, uwrażliwionym na pozornie drobne, epizodyczne zdarzenia, w których rozpoznaje się wydarzenie kształcenia”. Czy tego właśnie można się (i kogoś) nauczyć? Czy jest to uważność jakiegoś szczególnego, dającego się opisać (pedagogicznego) rodzaju, jakaś pedagogiczna zasada, metoda? Czy jest to raczej właśnie podstawa etycznej wrażliwości, istota etycznego zobowiązania, owa „nieuchwytna mądrość” (jak w filozofii dramatu), która nie jest powtarzalnym pouczeniem? Zamojski wspomina o potrzebie „przemyślenia czy wymyślenia na nowo instytucjonalnych ram, które brałyby pod uwagę efemeryczną i kontekstualną naturę kształcenia i dlatego umożliwiałyby dążenie do mgnieniowych, sporadycznych i skromnych osiągnięć, czyli umożliwiałyby osiągnięcie niemożliwego”. Czy zatem utrwalone (przez kogo?) pedagogiczne ramy nie tylko nie pomagają, ale wręcz przeszkadzają w dążeniu i dostrzeżeniu owych mgnień? Czy pozwalają tylko na to, co się narzuca jako akurat możliwe? Byłaby więc ta inna pedagogika permanentną niezgodą na to, co tylko wynika z warunków, co ogranicza. Rancière'owska koncepcja stawia jednak założenie kontrfaktycznie. W zawartym w tamtym tomie „Ars Educandi” artykule *Nie wiemy, czego się uczy*my pisałam, że zagadnienie „nierówności edukacyjnych” wskazywanych przez badaczy, zwłaszcza w sytuacji zmiany ustrojowej na terenach Warmii i Mazur, to – w rozważaniach Joanny Rutkowiak – punkt wyjścia do pracy niebiorącej „pod

uwagę uczniowskich braków, które mogą być hamulcem w skutecznym nauczaniu i uczeniu się”. Autorka zaznacza, że „najcenniejszymi zasobami” tego regionu są „ludzie kultury i drzemiące potencjały społeczności lokalnej”. Świadectwo owego dziedzictwa (materialne i niematerialne) może być bowiem – jak wspominałam – „niszczone, zapominane, ale też fałszowane. Może również stawać się narzędziem manipulacji i indoktrynacji”. Zmanipulowana pamięć bywa – jak wiemy – zawodna, wybiórcza, ale też samooszukująca się, samoobronna, unikająca samorozpoznania. Podawałam jednak wówczas znane mi przykłady inicjatyw lokalnych, oddolnie podejmowanych działań, podkreślałam znaczenie dostrzegania i doceniania ważności miejsca, a jednocześnie niepoddawania się stereotypowo przyznawanym tożsamościowym identyfikacjom, segregacjom, celowemu czy przypadkowemu umniejszaniu, deprecjonowaniu. Ta chęć „przemówienia własnym głosem” może być wyrazem oporu, może zmierzać do zobrazowania indywidualnego, lokalnego doświadczenia, ale jednocześnie przezwyciężać niedogodności własnego, trudnego losu, może sprzeciwiać się zdeteterminowaniom, zaprzeczać stereotypowym przyporządkowaniom. Nie chodzi więc tylko o „dziedziczenie”, ale właśnie o możliwość takiej niedeterminującej, złożonej relacji z owym otoczeniem; nie zapomnienie, ale i nie poddanie się. To dziedzictwo może stwarzać szanse i niepodlegania (wyzwolenia), i zakotwiczenia, i interpretacji. Może więc być owym „wszystkim we wszystkim” (Rancière). Przedstawione przez Joannę Rutkowiak epizody edukacyjnych spotkań stanowią szczegółową dokumentację potencjału, pracy i zachowań emancypacyjnych. To uwrażliwienie na potencjał emancypacyjny spotkań nie tylko w edukacji i poprzez edukację. Warto podkreślić, że to właśnie owo wcześniejsze (uświadomione) „nie rozumiem”, istotne w hermeneutycznej filozofii i pedagogice (tak bliskiej Joannie Rutkowiak), może być zinterpretowane tu nie jako przeszkoda, ale zachęta, zobowiązanie do namysłu. Obcość, różnica, odległość, nierozumienie mogą utrudniać i zakłócać bezproblematyczne przyswojenie, ale tu właśnie jest źródło pytań. Wspomniana wcześniej trudność okazuje się wyzwaniem dla rozumienia, zatrzymaniem biegu powierzchownego rozpoznawania. Edukacyjne spotkania to nie tylko miejsca uczenia się „czegoś”, ale też – w odróżnieniu od tzw. codzienności – miejsca intencjonalne, stworzone; to specjalne (ryzykowne) „sztuczne” zatrzymania.

Jak było możliwe to „wmyślanie się” i bycie „podróżnikiem umysłu”? Zapewne wymagało to „naruszenia utrwalonych porządków dydaktycznych”. Wymagało też trudnej, twórczej pracy. Trudnej niekiedy tym bardziej, że – jak pisał Jarosław Jendza – my, akademicy pracujemy niekiedy w otoczeniu „trwałych scenariuszy zajęć, niewrażliwych form spotkań ze studentami i apriorycznego projektowania przebiegu egzaminów”. Czy wykroczenie poza te „niewrażliwe formy” i scenariusze wymaga jakichś specjalnych uzasadnień, usprawiedliwień, odważnych i nowatorskich koncepcji? Zaproponowałam kiedyś studentom przeczytanie tekstu Joanny Rutkowiak o Ranciere’owskich inspiracjach, o dyskusji wokół tego problemu. W naszej późniejszej rozmowie podczas zajęć okazało się, że opisane sytuacje wyraźnie przemówiły

do wyobraźni czytelników. Kilka osób chętnie opowiedziało o zdarzających się „mgnieniach”, a inni z zainteresowaniem słuchali. To były czasem bardzo proste opisy zwyczajnych sytuacji. Skupienie się na szczególe, na znaczącej uważności. Ale jest też ciąg dalszy tego wspomnienia. Miałam potem okazję uczestniczyć w spotkaniu po kilku latach z tymi osobami (podczas zajęć z doktorantami). W ich pamięci (naturalnie, bez mojego przypominania) powrócił ten temat, uaktualniły się pytania z tamtych zajęć i doświadczenia nowych, związanych z tym lektur.

I jeszcze inne spotkanie: jak zaznaczyłam – w tamtym tekście pisałam też o bogactwie kulturowym tego regionu. O dokonaniach i inicjatywach dokumentujących, uobecnających doświadczenia skazywane przez lata na zapomnienie. Będąc ciekawa reakcji, poleciłam do przeczytania tekst Joanny Rutkowiak lokalnym (znajomym) artystom, także tym, którzy opisują trudną codzienność, również edukacyjną, osób pochodzących „z pałaców”, czyli ze zrujnowanych przez dawne warmińsko-mazurskie PGR-y budynków „nie do zamieszkania”. Z ważnego wówczas dla nas, artystycznego, pouczającego seminarium nad jeziorem, w pobliżu pałacowych ruin, mam bogatą dokumentację. Z seminarium zawierającego głosy twórców tak ciekawie – ich zdaniem – w takiej pedagogicznej właśnie perspektywie obecnych, zauważonych, docenionych.

* * *

W okresie okołoswiąteczno-noworocznym wymienialiśmy z Joanną Rutkowiak długie lub niedługie listy, „opowieści różnej treści”. I kiedy właśnie myślałam o braku takiego listu w tym roku, dostałam gdańskie zaproszenie do pisania, do upamiętnienia. „Moim domem jest pamięć” – to cytat z utworu mojego ulubionego zespołu muzycznego.

Maria Reut, doktorantka

Moja Mistrzyni Profesor Joanna Rutkowiak – wspomnienie

Piętnastego maja 2025 roku zmarła prof. dr hab. Joanna Rutkowiak. W przeddzień ostatniego pożegnania okazało się, że nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy Ją spotkałam. Musiało się to stać podczas moich studiów (mniej więcej 25 lat temu) – chociaż nigdy nie miałam zajęć z Panią Profesor. Tak naprawdę jednak czuję się dzisiaj tak, jak gdyby wcale nie było naszego pierwszego spotkania. Joanna Rutkowiak po prostu od zawsze była w moim życiu. To w sumie jest prawda w odniesieniu do życia akademickiego.

Profesor Joanna Rutkowiak to był człowiek uniwersytetu *par excellence*, którego żywołem były zajęcia ze studentami, seminaria, dyskusje nad wystąpieniami,

nieustanna praca badawcza (także na emeryturze), a także korytarzowe rozmowy na uczelni o sprawach kluczowych dla edukacji i świata społeczno-politycznego.

Rozmowa. To jest coś, co uprawiała Joanna Rutkowiak w niezrównany sposób. Rozmawiając z Nią, trzeba było sobie radzić z pytaniami najgrubszego kalibru, na które nikt nie ma odpowiedzi: jaki jest sens całości społecznej dzisiaj? Jak Pan widzi kondycję pedagogiki w Polsce? Jak złożoność procesów technologicznych, ekonomicznych, migracyjnych, demograficznych, politycznych i społecznych można uchwycić jako kontekst dla edukacji? To było zawsze jakieś pytanie o całość, o sens czegoś nieprawdopodobnie złożonego, skomplikowanego, zróżnicowanego i różnicującego się. Profesor zadawała te pytania na serio i była ciekawa odpowiedzi. Rozmówcą był ktokolwiek: studentka, badaczka, doktorant czy profesorka. Trzeba było się z takim pytaniem mierzyć, jeśli chciało się rozmawiać z Joanną Rutkowiak. To była praca.

Zawsze praca! Tylko praca! Gdy wychodziliśmy z Instytutu po obronie mojego doktoratu, prof. Rutkowiak opowiedziała mi anegdotę o tym, jak po swojej obronie wychodziła z Instytutu z promotorem prof. Ludwikiem Bandurą, który po przekroczeniu progu budynku zapytał: „Pani doktor, to czym teraz się Pani badawczo zajmie?”. Trochę się śmiała, jak mi to opowiadała, ale było to całkiem na poważnie. Anegdota miała dawać do myślenia.

Joanna Rutkowiak zawsze dawała do myślenia. Robiła przestrzeń na myślenie, odsuwając sprawy nieistotne na bok: obowiązki biurokratyczne, gry władzy na uniwersytecie, ploteczki – o tym wszystkim nie dało się z Nią rozmawiać. Profesor Rutkowiak dawała do myślenia w typowy dla siebie, niemalże niewidoczny sposób. Na maszynopisie – cieniutkim ołówczkiem. W rozmowie – anegdotą, uwagą na marginesie, sugestią lektury i przede wszystkim pytaniem. To nigdy nie były jakieś wielkie gesty, strzeliste akty, mocne słowa, tylko zawsze cichy głos, drobny ołówczek, sugestia, pytanie.

Szalenie trudno jest opowiedzieć o doświadczeniu pisania doktoratu u Pani Profesor, które w moim przypadku było rodzajem akademickiej i intelektualnej socjalizacji pierwotnej. Nie sposób przecież mówić o swojej Mistrzyni, nie popadając w banał, nie zanurzając się w zawstydzającym uwielbieniu, nie grzęznąc w lekkości przesłodzonej laudacji. Szczególnie że Joanna Rutkowiak nie znosiła wszelkiego (a szczególnie akademickiego) zadęcia. Jej sposób bycia w uniwersytecie był ufundowany na pryncypiach ignorowania hierarchii oraz aktywnego demontowania wszelkich dystynkcji stojących u podstaw feudalnych stosunków w świecie uniwersytetu. Nasza Mistrzyni – myślę, że mogę tak powiedzieć w imieniu Jej uczennic i uczniów – była rzeczniczką i praktykiem relacji równościowych, horyzontalnych, w których różnorodni ludzie skupiają się nie na swoich statusach, ale na kolektywnej pracy na rzecz wspólnego dobra.

Dlatego – przypominając sobie pouczenie Hannah Arendt¹ – wedle, której filozof, nie chcąc zgubić się w swoich pojęciach, musi odwołać się do jakiejś społecznej rzeczywistości – chciałbym przywołać doświadczenia z naszej wspólnej pracy nad moim doktoratem. Nie są to jednak doświadczenia krytyczne, które stanowiłyby jakąś linię demarkacyjną w naszych kontaktach; są to raczej doświadczenia symboliczne, doświadczenia – metafory, doświadczenia – znaki. Znaki, które wskazują być może istotę tej współpracy, albo też dzięki którym można sobie wyobrazić, co to znaczy pisać doktorat pod kierunkiem profesor Joanny Rutkowiak.

Pierwsze z tych doświadczeń jest związane ze słynną kanapą... koloru złotego. Trzeba jednak powiedzieć, że czasem był to okrągły stolik koło biblioteczki, a czasem domek wczasowy w Łączynie, gdy, korzystając z okazji wakacyjnego czasu wolnego... można było trochę popracować.

Tym razem była to jednak złota kanapa i zdanie, które padło pod koniec kilkugodzinnego spotkania, zdanie na które już czekałem – będąc przygotowany przebiegiem rozmowy: „Panie Piotrze, trudno to powiedzieć, bo strasznie się Pan napracował, ale tak się chyba nie da...”. To plus pełno ołóweczka na tekście – i wiadomo było, że muszę zacząć od początku.

Mam jeszcze te 70 stron okołodoktorskich pierwocin. Jest to maszynopis bardzo nędznego tekstu najeżony uwagami Promotorki naniesionymi małym odręcznym pismem, bardzo lekko prowadzonym, cieniutkim ołówkiem. Uwagi te pytają o każde niemal słowo: „dlaczego tak?”, „co to znaczy?”, „w jakim sensie?”, „po co o tym tutaj pisać?”, „po co to Panu?”, „czy na pewno tak?”, „jaką tezę Pan tu stawia?”, „to ważne! – ale jak to nazwać i co to znaczy?”.

Pisałem potem tak, żeby uniknąć podobnych pytań (czego nigdy – *nota bene* – nie udało mi się osiągnąć). Przywykłem i polubiłem ów lekko prowadzony, cieniutki ołóweczek, który wielokrotnie uchronił mnie przed wszelkimi niebezpieczeństwami czyhającymi na młodego podówczas, pochopnego i nieokrzesanego doktoranta.

Kiedy indziej natomiast, gdy prawie nie spałem i mało jadłem, tylko wściekle czytałem, Profesor coś dostrzegła i poleciła: „Panie Piotrze, proszę pamiętać: bycie humanistą oznacza, że trzeba się rozglądać szeroko i szukać inspiracji wszędzie! Proszę iść do teatru, a później znaleźć dobrą wystawę i przedyskutować ją z przyjaciółmi, pójść na koncert, czytać poezję i dobrą prozę. O! Koniecznie Prousta! Koniecznie *W poszukiwaniu straconego czasu!*”.

Współpraca z profesor Joanną Rutkowiak była zupełnie niepowtarzalnym doświadczeniem: przedwojennej klasy, niezwykle delikatności (głos, ołóweczek, ale też delikatność gestu, wyrazu, myśli) połączonej z twardością skały, absolutną bezwzględnością w dążeniu do precyzji czy odpowiedniości, legendarną sumiennością, niewzruszoną szczerością oraz etosem państwowca czującego brzemię

¹ H. Arendt, *Miedzy czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2011.

odpowiedzialności za uniwersytet w ogóle, Uniwersytet Gdański, Instytut Pedagogiki, Zakład Dydaktyki, pedagogikę polską i – oczywiście – za Polskę.

Żelazna dłoń w aksamitnej rękawiczce – jak zwykła trafnie mawiać Jolanta Dyrda.

Dla mnie, nieokrzesanego młodzieńca, który o tych wszystkich sprawach niewiele wiedział, było to ogromne szczęście spotkać na swojej drodze taką osobę.

Joanna Rutkowiak była nauczycielem uniwersyteckiej przyjaźni. Była to przyjaźń w duchu wolności i równości. Wolność dotyczyła myślenia. Równość dotyczyła relacji. Gdy niemała część profesorów w Polsce (choć nie w Gdańsku – gdzie byłoby to zawstydzające) podkreśla(ła) różnice feudalnych statusów akademickich na każdym kroku, profesor Joanna Rutkowiak pierwsza brała się do mycia naczyń po zebraniu Zakładu. Przy Niej każdy z nas – niezależnie od miejsca w akademickich hierarchiach – czuł się tak samo zaproszony do dyskusji i z uwagą słuchany.

Z tymi, którzy mieli szczęście pracować z Joanną Rutkowiak, którzy mieli szanse z Nią rozmawiać, mieć do czynienia, łączy mnie doświadczenie utraty osoby, która nas wszystkich uczyniła lepszymi ludźmi. Jej styl, jej postawy, jej etos zawsze pozostaną w nas jako wzorzec. „Co by na to powiedziała? Jak zareagowała? Co napisała? Jak postąpiła?” – to są teraz – gdy już nie możemy z Nią porozmawiać – nasze pytania. Jej prace badawcze prawdziwie odmieniły oblicze całej dyscypliny naukowej i umożliwiły to, czym i jak my dzisiaj badawczo się zajmujemy. Nie byłoby nas bez Pani Profesor. Dziękujemy!

Co do mnie – no cóż, nie ma wyjścia. Po latach migania się, wymówek, zmyślonych argumentów... wreszcie czytam Prousta.

Piotr Zamojski, doktorant

Przerwane rozmowy. Wspomnienia

Teraźniejszość burzliwie toczy się dalej, jak gdyby nic istotnego się nie wydarzyło. Wywracając do góry nogami wcześniejsze „nie-porządki” globalne, lokalne; komunistyczne, neoliberalne, „nowy autorytaryzm” stabilizujący świat sytuuje się w dżungli wielu różnorodnych postprawd. Ten szczególnie trudny stan rzeczy prowokował Joannę Rutkowiak do zadawania pytań: gdzie my właściwie żyjemy? Gdzie jesteśmy, a gdzie jest rzeczywistość? Co się z nami dzieje? Tymczasem ani w próbach kontekstowego osadzenia problemów, ani „całościującego” ujęcia, ani w jednostkowych namysłach proponowanych przez Joannę nie zdołaliśmy dostatecznie krytycznie przemyśleć tego, co się dzieje. Nawet mając za sobą trudne doświadczenia historyczne (rozbiory, wojny), nie znajdujemy odpowiedzi na problemy współczesności, w której znowu wydarzają się wojny, pandemia, katastrofy klimatyczne czy obyczajowe, następuje neoliberalne urynkowienie instytucji społecznych i edukacyjnych, działań i myśli ludzi. Narastające „kolizje etosu i interesu”, nierówności społeczne, neoliberalizacja w skali globalnej zmieniają mapę świata. Zdaniem Joanny, problemy

te – niedostatecznie osadzone w społecznej wyobraźni, nieskonfrontowane z alternatywnymi punktami widzenia – stają się coraz mniej zrozumiałe dla ludzi, przez to coraz trudniejsze do rozwiązania. Wymagają nieustannej refleksji, publicznych debat, nowego rodzaju zdolności i umiejętności „wychylenia wyobraźni” dla określenia rzeczywistości, przyszłości świata i ludzi¹.

* * *

Wielogodzinne rozmowy prowadzone z Joanną, zazwyczaj telefoniczne, jeszcze w maju 2025 roku – może nie codziennie, ale kilka razy w tygodniu – skupiały się na tych trudnych kontekstach i tekstach naszej współczesności. Próbowaliśmy je ogarnąć w namyśle. Nasze spotkania on-line rzadko dotyczyły osobistych, codziennych problemów, częściej natomiast korzystałyśmy z inspiracji Joanny, by „okiem ogólności” ogarnąć całość, ale i odsłonić kontekst, tło naszej rzeczywistości, określić jej twarde wartości i postprawdy. Interpretacje uruchamiane w rozmowie czasem pomagały rozjaśnić rozumienie tego, co się wydarza, porządkowały namysł, stanowiły o próbie uchwycenia kondycji świata, określały nasze osobiste widzenie rzeczywistości...

Rozmowy z Joanną zazwyczaj zaczynały się grzecznościowo, np. „Ewciu, masz czas? To może chwilę porozmawiamy...”, czy też „Joasiu, nie przeszkadzam? Co słychać u Ciebie? Ja tylko na chwilę, chciałam dowiedzieć się, co myślisz...?”. Takie uprzejme zagadnięcia zazwyczaj uprzedzały sedno „sprawy”, która niezależnie od pory dnia wymagała co najmniej godziny, zazwyczaj jednak znacznie, znacznie dłuższej uwagi, omówień, wyjaśnień, nie zawsze jednoznacznych i nie zawsze zgodnych w naszych narracjach. I żadna z tych rozmów nie zamykała naszej trwającej latami dyskusji, gdyż za chwilę zaczynałyśmy ją od nowa, z innego miejsca.

Jeszcze w maju 2025 roku Joanna umawiała grono znajomych i przyjaciół na tradycyjne spotkanie imieninowe (24 maja). Tym razem jednakże wcześniej zarezerwowany termin spotkania trzeba było odwołać, do spotkania już nie doszło... Rozmowy urwały się, jak się okazało – ostatecznie. Zostały teksty utrwalone na papierze i w sieci, kilka zdjęć, kilka pamiątkowych książek, wspomnienia, ale i niezbędność uruchomienia zasobów pamięci, potrzeby realizacji niezrealizowanych a oczekiwanych przez prof. J. Rutkowiak dyskursów.

I dopiero teraz uprzytamniam to sobie, jak wiele miałyśmy w życiu doświadczeń pokoleniowo podobnych: obie urodziłyśmy się w Warszawie, nasze dzieciństwo przypadło na czas strasznej II wojny światowej. Nasze życie było nomadyczne, migracyjne, dużo można o tym mówić... Obie ukończyłyśmy studia pedagogiczne,

¹ J. Rutkowiak, *Towarzystwo naukowe w czasach trudnych. Esej na 35-lecie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego*, „Ars Educandi” 2017, nr 14, s. 12–36; Ł. Stankiewicz, *Nowy autorytaryzm – czy zadajemy właściwe pytania?*, „Ars Educandi” 2024, nr 21, s. 5–25; *Ratowanie uniwersytetu. Refleksja w „oku ogólności” nad końcem Ducha. Z profesorami Ewą Rodziejewicz i Joanną Rutkowiak rozmawiają Alicja Jurgiel i Piotr Zamojski*, „Ars Educandi” 2011, nr 8, s. 73–92.

w pewnym momencie życia stałyśmy się neo-Gdańszczankami, rozpoczęłyśmy pracę jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, potem kontynuowałyśmy ją w Uniwersytecie Gdańskim, związane byłyśmy z funkcjonowaniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Zapewne w wielu innych zakresach nasze doświadczenia życiowe są nieporównywalnie różne. Ale o tym nigdy ze sobą nie rozmawiałyśmy, teraz myślę, że szkoda.

Rozmowy nasze, i te na żywo, i te on-line, rzadko były empatycznym pochyleniem się nad własną biografią i naszą codziennością, rzadko też były powrotem do przeszłości, czasami zahaczały o los naszych matek. Częściej natomiast stawały się komentarzem do aktualnego życia społecznego, zawodowego, notorycznie bywały wzajemnym polecaniem sobie czytanych lektur, dyskusją wobec pisanych tekstów. Joanna inspirowała do przemyśleń nad publikacjami wybranych przez siebie autorów, nie tyle klasyków, co współczesnych interdyscyplinarnych myślicieli i naukowców; ekonomistów, socjologów, filozofów, badaczy historii ludowej, kultury, a nie tylko pedagogów. Proponowała, by zawartą w ich pracach propozycję myślenia odnosić do tego, co dzieje się aktualnie w realu, tu, blisko; koniecznie do tego, co wydarza się w uniwersyteckiej, politycznej, społecznej, ekonomicznej przestrzeni, także w świecie mikro, mezo, makro – europejskim i globalnym. Te obszary teraz istotnie zmieniające swój porządek tworzą nową mapę świata. Co niezmiennie i konsekwentnie Joannę obliżowało do tego, by nasz, a to uogólniony, a to zindywidualizowany namysł odbywający się w „tle” edukacji powiązać z tym, co aktualnie dzieje się, jak mawiała, w bieżącej „robocie pedagogicznej”.

Wzajemne konfrontacje punktów widzenia stawały się ważną orientacją starającą się wyjaśnić rzeczywistość, czasem perspektywą u wspólniającą jej rozumienie, innym razem rozdzieleniem naszego sposobu myślenia. Rozmowy te służyły pomocą w przybliżeniu wiedzy: gdzie teraz jesteśmy? W jakim kontekście żyjemy? Co się z nami dzieje? Jaki jest sens? A jaki mógłby być sens edukacji?

Podpowiedzi Joanny pomagały w autointerpretacji, w zajęciu stanowiska wobec patologii łamiących demokrację, wskazując potrzebę znalezienia przeciwstawnej siły, woli, mocy, niezgody, „oporu”, „odporu”. Uprzypominała Ona także możliwość poszukiwania wysiłku twórczego, zdolności do „wychylenia wyobraźni” jako kompetencji niezbędnej do budowania nowej rzeczywistości i innych jej realizacji.

Ewa Rodziewicz, emerytowana prof. UG, PTP

„Nauczyciel jest nauczycielem i zarazem uczniem swojego ucznia”

Joasię (tak się do Niej zwracałem przez ostatnie lata naszej przyjaźni) poznałem jako student jedynych wówczas w Polsce nauczycielskich studiów magisterskich, na których można było studiować dopiero po ukończeniu Studium Nauczycielskiego (w moim przypadku była to biologia z chemią). Na podstawie pierwszego Jej wpisu

w moim indeksie obliczyłem, że znaliśmy się pięćdziesiąt pięć lat! Kiedy pierwszy raz Ją spotkałem, była doktorem, asystentką profesora Ludwika Bandury, bardzo szczęśliwą, że może uczyć studentów, którzy mieli już doświadczenia praktyczne. Ona sama bardzo długo pracowała jako nauczyciel w szkole. Dla Niej mówienie tylko o teorii lub tylko o praktyce było nieporozumieniem. Zwykła mawiała: „To jest praktyczne, co jest teoretyczne.” Spotykaliśmy się na dwugodzinnych zajęciach raz w tygodniu przez dwa lata. Trzeba było czytać teksty ze zrozumieniem. Na początku był szok, niewiele osób to potrafiło. Ale Profesor potrafiła nauczyć nas rozumieć (studiować, wyjaśnić) znaczenia określonych pojęć. Do dziś pamiętam, jak mówiła: „Lekturę zadaną przeze mnie trzeba studiować, a nie przeglądać. Przeglądać to można «Przekrój»”. Druga idea, która nas kształtowała, której rzeczniczką była Joasia, zawarta jest sentencji nawiązującej do słynnego powiedzenia „dziecko jest ojcem dorosłego” i brzmi mniej więcej tak: „nauczyciel jest nauczycielem i zarazem uczniem swojego ucznia”. Chodziło o to, że nauczyciel ma się nie wstydić tego, że uczy się od ucznia, dzięki spotkaniu z nim, a wręcz cieszyć się, że uczeń może nas czegoś nauczyć. Z profesorem Badurą stanowili współgrający tandem dwojga niezwyklej osobowości: On poważny, zamknięty, Ona zaś otwarta, ciepła, przyjazna, a jednocześnie wymagająca.

Uniwersytet był wówczas Wyższą Szkołą Pedagogiczną, z Biblioteką przy ulicy Sobieskiego. Profesor Rutkowiak wypożyczała nam swoje książki i artykuły, bo ówczesna biblioteka miała skromne zbiory. Taka była dla mnie i dla nas wszystkich: dokładna, rzeczowa, zdyscyplinowana, powściągliwa w relacjach, choć jednocześnie przyjazna, perfekcyjna, punktualna. Wszystkie te cechy znaczą tyle, ile znaczyć powinny, nie są i nie były pustym gestem. Była osobą cieszącą się ogromnym szacunkiem.

Kiedy zacząłem pracę, a właściwie dopiero gdy obroniłem doktorat (u profesor Romany Miller), staliśmy się kolegami: zaprzyjaźniliśmy się, pomagaliśmy sobie wzajemnie, znaliśmy swoich bliskich. Joanna w okolicach mojej obrony bardzo mnie wspierała merytorycznie i przyjacielsko. Przed kolokwium habilitacyjnym, by dobrze wypaść, proponowała mi, żebym w gabinecie rozwieszał sobie fiszki i starał się zapamiętywać i rozumieć jednocześnie. Każda taka Jej propozycja przynosiła mi wiele korzyści.

Nasza głęboka przyjaźń oparta na wzajemnym szacunku, ale przede wszystkim ogromnej sympatii i zażyłości, trwała do ostatnich chwil Jej życia. Mieliśmy kolejny raz wyprawić nasze wspólne imieniny (Joasi i Jasia – tak je nazywaliśmy) 24 maja 2025 roku. Nie zdążyliśmy już, ale Joasia – moja Nauczycielka, Doktor, Profesor, Koleżanka, Przyjaciółka – zostaje żywa w mej pamięci jako fascynujący Autorytet.

Jan Papież, emerytowany prof. UG

Profesor dr hab. Joanna Rutkowiak i dr Anna Malenda znały się ponad trzydzieści lat. Odbłyły setki rozmów – o literaturze, matematyce, przyszłości edukacji. Choć nigdy nie przeszły na „ty”, zawsze mogły na siebie liczyć. „Niekiedy chciałabym wyciągnąć telefon i wybrać Jej numer. Nie ma innej osoby, z którą rozmawiałoby mi się w taki sposób” – mówi Anna Malenda niedługo po śmierci Profesor Joanny Rutkowiak.

W wywiadzie udzielonym z okazji 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego prof. dr hab. Joanna Rutkowiak życzyła uczelni, by sprzyjała ona „uprawianiu namysłu nad światem i ludźmi, krytycznemu wglądowi w rzeczywistość, poszukiwaniu jej sensów, mądrymu życiu”. Czy zgodzisz się z tym, że te słowa opisują postawę samej Pani Profesor?

Jak najbardziej! Namysł nad światem i ludźmi był w Jej życiu obecny na co dzień. Pani Profesor analizowała, jaki wpływ mają wydarzenia i przemiany społeczne na jednostki czy grupy. Starła się dostrzec, co z danej sytuacji wynika dobrego, a co złego. Była tolerancyjna, a jednocześnie refleksyjna. Poza tym, zgłębiając jakieś zagadnienie, starała się odnosić je zarówno do przeszłości, jak i współczesności. Na przykład wyrażała swe obawy o stan relacji międzyludzkich w dobie rozwoju sztucznej inteligencji.

A czy dla samej Pani Profesor relacje były istotną częścią życia?

Zdecydowanie tak. Uwielbiała rozmawiać i z łatwością nawiązywała kontakt z drugim człowiekiem, czy to z ekspedientką w osiedlowym sklepie, czy z osobą przypadkowo napotkaną podczas spaceru po zakątkach Oliwy. Gdy opowiadała mi później o tych, bądź co bądź, prozaicznych sytuacjach z życia codziennego, zawsze wyrażała podziw wobec ludzi i zainteresowanie ich losem.

Pamiętam, że kiedy rozpoczęła się wojna w Ukrainie, w sąsiedztwie Pani Profesor zamieszkały uchodźczynie. Postanowiła je odwiedzić i podarowała im kwiaty. Były wzruszone, nie spodziewały się takiego gestu. Może w ten sposób Pani Profesor uznała piękno za nieodzowny element normalności?

Czy w twojej pamięci zapisały się jeszcze inne sytuacje, kiedy Pani Profesor okazała pamięć i troskę o innych?

Kiedy zmarła moja mama, Pani Profesor, mimo że nie czuła się dobrze w roli kucharki, ugotowała dla mnie i mojej rodziny zupę. Swoją drogą – bardzo smaczną. Miała doskonałą pamięć do szczegółów z życia otaczających ją ludzi – wiedziała, co dla kogo jest ważne, co się komuś przyda czy sprawi przyjemność. Okazywała to miłymi gestami. Na przykład, kiedy przeczytała książkę o odbudowie Skopje po trzęsieniu ziemi, pomyślała o mojej siostrzenicy, która jest architektką, i przy nadarzającej się okazji podarowała jej ten album.

Znałyście się wiele lat. Czy Pani Profesor potrafiła cię jeszcze czymś zaskoczyć?

Nieustannie. Przypominam sobie sytuację, w której pochwaliła mi się, że na portalu YouTube znalazła występ duetu Montserrat Caballé i Freddie Mercury w utworze *Barcelona*, będącym połączeniem rocka i opery. Do głowy by mi nie przyszło, że panią „w słuźnym wieku” zachwyci tak nietypowy dobór wykonawców i aranżacja utworu.

Czy Pani Profesor miała poczucie humoru?

Tak, bardzo ceniłam Jej dystans do otaczającej rzeczywistości. W czasach, gdy w Polsce rządziła nie do końca odpowiadająca Jej światopoglądowi partia polityczna, Pani Profesor spisywała dowcipy i anegdoty na temat bieżących wydarzeń na scenie politycznej. W ogóle lubiła robić notatki, chętnie przelewała swoje myśli na papier. Być może Jej rodzina ma te różne zapiski. Warto byłoby je ocalić, bo to kawałek historii.

A czy mogłaś zainteresować Panią Profesor jakimiś aspektami twojej pracy?

Zawsze chętnie rozmawiała ze mną o nauczaniu matematyki – co jest moją pasją. Przy tej okazji z atencją wspominała swego nauczyciela matematyki w liceum. Mówiła, że uczył Ją nie tylko *stricte* matematyki, ale także pewnej dyscypliny myślowej.

Pani Profesor była recenzentką mojej rozprawy doktorskiej na temat twórczego nauczania matematyki. Dostrzegłam, że była tą tematyką żywo zainteresowana i nawet wykorzystywała ją podczas zajęć. Kiedyś w trakcie prowadzonych przez siebie ćwiczeń pokazała studentom postrzępioną szmatkę w kształcie trójkąta, pytając: „Co to jest?”. Część grupy powiedziała, że „szmatka”, część – „trójkąt”. A to zagadnienie z tematyki, którą ja się zajmuję, czyli posługiwanie się pojęciami abstrakcyjnymi.

Wiem, że często dawaliście sobie książki w prezencie. Udało Ci się trafić w Jej gust?

Oprócz literatury naukowej Pani Profesor czytała najróżniejsze książki z dziedzin, które były jej mniej znane. Często mi o nich opowiadała. Dowiedziałam się więc i o historii pańszczyzny w Polsce, i o specyfice zabudowy Katowic czy Łodzi. Nie dziw, że było mi trudno znaleźć coś, czego jeszcze nie czytała, a co byłoby dla niej interesujące, dlatego raczej prosiłam o wskazanie konkretnych propozycji. Kilka lat temu poprosiła mnie o klasykę kryminału: *Żegnaj, laleczko*, innym razem o *Jak się starzeć bez godności*. To pokazuje, jak różne miała gusta czytelnicze i potwierdza wspomniane wcześniej poczucie humoru.

Pamiętając, że Pani Profesor ukończyła warszawskie liceum nazywane „Słowakiem”, kupiłam Jej książkę *Dziewczyny ze Słowaka*. Nie zdążyła przeczytać, wybrała spotkanie z Dziewczynami...

Z dr Anną Malendą (emeryt. prac. UG) rozmawiała Dominika Wrotek

Od Profesor Joanny Rutkowiak nauczyłam się, że pedagogika może być ważną dyscypliną naukową

Wszyscy w Zakładzie Dydaktyki od początku współpracy z Panią Profesor Joanną Rutkowiak wiedzieliśmy, jak niezwykle była uczoną, ale także jak wrażliwą na sprawy społeczne osobą. Miała w sobie ten typ wrażliwości, który wymagał uważnego przyglądania się sprawom i pozwalał oddzielać to, co istotnie ważne, od tego, co błahe. Uczyła odpowiedzialności za słowo, za sposób realizacji obowiązków, nie odpuszczała ważnej sprawy, gdy trzeba było zareagować. Troszczyła się o studentów, uniwersytet, o kolejne pokolenia młodych, o sens edukacji i demokrację. Troszczyła się naprawdę, bez patosu, wielkich liter i wykrzykników. Cierpliwie wyjaśniałaawiłe teorie i dawała przykład nam, współpracownikom – że naukę trzeba uprawiać porządnie, bez chodzenia na skróty, bez poddawania się aktualnym modom i trendom. Była takim oparciem, o którym wiemy, że jest bez względu na czas, porę dnia, i trudności.

Osobiście zawdzięczam Pani Profesor zainteresowanie pedagogiką w ogóle, a szczególnie dydaktyką i andragogiką. Właściwie od pierwszego spotkania podczas Jej wykładu z dydaktyki dawała nam – studentom odczuć, że to ciekawy obszar wiedzy i głębokie teoretyczne studia o kondycji człowieka, szkole, systemie, polityce, kulturze, ale pod warunkiem, że sami będziemy chcieli się zaangażować w studiowanie. Od tamtej pory, a minęło trzydzieści lat, kiedy sama próbuję uczyć studentów, zapraszać ich do rozmowy i działania, przypominam sobie Jej niewinne pytanie: „Co słychać?”. Pytanie, którym prowokowała do przyglądania się sprawom bliskim i tym dalszym. Pytanie, które nie zwalnia mnie, nauczyciela akademickiego, z odpowiedzialności za szerszy niż opowiedziany za pomocą biurokratycznego określenia „efektów uczenia się” stan edukacji. Staram się o tym, dzięki Pani Profesor, nie zapominać.

Alicja Jurgiel-Aleksander, Zakład Dydaktyki, UG, PTP

Moja naukowa i dydaktyczna droga z Panią Profesor Joanną Rutkowiak – etapy i zdarzenia

1. Jestem studentem na kierunku filologicznym o specjalności nauczycielskiej z rozbudowanym modulem psychologiczno-pedagogicznym. Mam już za sobą kształcenie nauczycielskie o wyraźnie praktyczystycznym profilu i pracę w zawodzie nauczyciela. Pojawia się więc sceptycyzm co do potrzeby kształcenia pedagogicznego na uniwersytecie. Znika, gdy rozpoczynają się zajęcia z Panią Profesor (wtedy doktor) J. Rutkowiak. Zostajemy wprowadzeni w nieznaną nam dotąd pedagogiczny

świat i w nowy sposób myślenia o szkole i pracy nauczyciela. Egzamin budzący silne emocje wśród studentów zdaje na piątkę.

2. Rozbudzone zainteresowanie pedagogiką i nową wizją dydaktyki próbuję wykorzystać w swoim magisterium. Promotor – filolog godzi się na podjęcie tematu z pogranicza językoznawstwa i pedagogiki. Powstaje jednak problem powołania drugiego recenzenta – pedagoga. Dziekan i dyrektor Instytutu Pedagogiki wyrażają zgodę, aby drugą recenzentką mojej pracy magisterskiej była dr Joanna Rutkowiak. Praca i egzamin magisterski są ocenione wysoko, zostają zatrudniony na etacie asystenta w Instytucie, w którym studiowałem, w Zakładzie Metodyki Nauczania.

3. Rozpaczam proces doktoryzowania się. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami lokuję się w obszarze pedeutologiczno-dydaktycznym. Przydzielony mi promotor – filolog i metodyk nauczania, mimo okazywanej życzliwości nie może w pełni dać mi potrzebnego wsparcia naukowego, szczególnie w kwestiach metodologicznych. Zwracam się z prośbą o pomoc i konsultacje do Pani Profesor (wtedy doc. dr hab.). Zostaję przyjęty z życzliwością i z prawdziwą „nauczycielską miłością”. Dostaję szeroką merytoryczną pomoc w przygotowaniu metodologicznych aspektów badań i zostaję wyposażony w niezbędną bibliografię. Można bez ryzyka stwierdzić, że Pani Profesor jest merytorycznym promotorem mojej rozprawy doktorskiej. Przewód doktorski otwarty jest w instytucie filologicznym, więc kolejny raz pojawia się konieczność powołania trzeciego recenzenta z dyscypliny pedagogika. Rada Wydziału powołuje doc. dr hab. Joannę Rutkowiak. Pani Profesor bardzo aktywnie uczestniczy w dyskusji w trakcie obrony. Uzyskuję doktorat z wyróżnieniem.

4. Po czterech latach pracy na stanowisku adiunkta dostaję propozycję przejścia do Instytutu Pedagogiki, do kierowanego przez Panią Profesor Zakładu Dydaktyki Ogólnej. Znając moją drogę edukacyjną, Pani Profesor przygotowuje specjalny program wprowadzający w dyscyplinę, w problematykę naukową realizowaną w Zakładzie i przygotowujący do prowadzenia zajęć. Nie jest łatwo w tym nowym uniwersyteckim miejscu, ale stanowczość i wielka życzliwość Pani Profesor oraz Koleżeństwa, włączanie w szeroko pojęte życie naukowe pozwalają mi dość szybko wejść w nowe, pedagogiczne środowisko. Gdy zostaję na dwie kadencje wicedyrektorem Instytutu, otrzymuję przez ten czas merytoryczne i mentalne wsparcie Pani Profesor, szczególną troską otoczona jest etyczność w moim zawodowym byciu.

5. Na koniec najbardziej poruszające i wzruszające przeżycie w moich relacjach z Panią Profesor Joanną Rutkowiak i w moim życiu zawodowym oraz naukowym. Odbywa się moje kolokwium habilitacyjne przed Radą Wydziału. Pani Profesor jest już na emeryturze i nie może brać udziału w posiedzeniach tego gremium, więc siedzi przed salą Rady Wydziału i czeka na wynik kolokwium. Łzy same cisną się do oczu...

Zdzisław Aleksander, b. Zakład Dydaktyki UG, PTP

Zapach kawy: wspomnienie Joanny Rutkowiak i Zakładu Dydaktyki

Zapach kawy, zakurzonych archiwów i starych, polakierowanych na wysoki połysk regałów, nieokreślony, choć charakterystyczny, unosił się nad biuralistyczną kulturą minionej epoki. Tak pachniało u mojej babci w biurze. Taki sam zapach unosił się w biurze u mojej mamy. Ten sam zapach poczułem, gdy raz udało mi się wejść do pokoju nauczycielskiego w mojej podstawówce. Gdy znalazłem się w Zakładzie Dydaktyki w Instytucie Pedagogiki UG, jeszcze na ul. Krzywoustego w Gdańsku, nie zdziwiłem się bardzo, gdy poczułem tę charakterystyczną mieszaninę zapachów, choć kojarzyłem je z minioną epoką. Trochę jakbym poczuł zapach poprzednich lokatorów zajmujących to pomieszczenie. Ludzi trudniących się przekładaniem papierów: książek, raportów, sprawozdań i protokołów. Obieg biuralistycznej kultury i jego ludzie.

Szeregowi biuraliści, zawsze zmęczeni i niewyspani, w ich wymiarze temporalnym zorganizowani wokół najważniejszych w świecie drobiazgów urzędniczych. Na dziś. Na wczoraj. Aby nie przymknąć oczu, przyjmują kofeinę, która – będąc strukturalnym analogiem adenozyiny – blokuje receptory odpowiedzialne za sygnał zmęczenia. I tak się to wszystko kręci, nie tylko w biurach, lecz także w całej gospodarce światowej. Ciągłe zmęczeni urzędnicy na froncie pracy o większy produkt krajowy brutto. Piją kawę, by zarabiać na kawę.

Znalazłem się w Zakładzie Dydaktyki trochę przez przypadek. Miałem zatrudnić się u Tomka Szkudlarka, ale konkursy u Joanny Rutkowiak i Teresy Bauman odbyły się szybciej. Udało się. Były to czasy, gdy uniwersytety w całej Polsce podnosiły kraj na wyższy poziom skolarzacji. Studia zaoczne szły pełną parą. Najbliższy wolny weekend w grudniu. Szatkuj dwie zmiany zimą i latem, wyśpisz się w piachu pod Instytutem. Którejś późnojesiennej soboty lub niedzieli siedziałem w pokoju zajmowanym przez piątkę pracowników Zakładu Dydaktyki. Pokój był pusty. Piłem kawę i nerwowo wpatrywałem się w notatki. Do gabinetu weszła Joanna Rutkowiak. Przywitała się i spytała: – Z jakiego powodu się pan martwi, panie Piotrusiu? Wykonałem nieokreślony gest ręką i sapnąłem. Ona na to: – To wszystko jest łatwe. Wystarczy, że będzie pan robił to, co robili nauczyciele, których pan lubił i szanował, a nie robił tego, co robili nauczyciele, których pan nie lubił.

Starotestamentowa mędrzyni, mistrzyni zen i Yoda w jednym. Pomimo aury biuralizmu, tymi słowami wpuściła świeże, ożywcze powietrze, które wypełniło moje płuca i dotarło do mózgu. Za Tomaszem Szkudlarkiem powiedziałbym, że pedagog krytyczny powinien kierować się maksymą radykalnej krytyki i pragmatycznej zmiany. Nie zmienię sytuacji, w jakiej pracuję, na kawę, którą piję, żeby pracować, ale wystarczy, że nie będę odtwarzał przemocowych wzorców z edukacji, będąc nauczycielem. A świat będzie trochę lepszym miejscem. I to staram się czynić za radą Joanny Rutkowiak.

Mistrzynie bez blichtru

Niektóre osoby nie odchodzą wraz z czasem. Pozostają w sposobie myślenia instytucji, w języku korytarzowych rozmów, w stylu prowadzenia seminariów, w pamięci. Dla mnie profesor Joanna Rutkowiak należy do tych obecności, które pozostają w pamięci – i przechodzą w kolejne pokolenia.

Wprowadzała mnie w świat nauki bez deklaracji i wielkich gestów. Dydaktyka przestała być akademickim przedmiotem, a stała się praktyką rozumienia – siebie, innych oraz procesu uczenia się i nauczania. To, co wówczas wydawało się jedynie studiowaniem, dziś okazuje się fundamentem mojej pracy ze studentami.

Jest w tym wspomnieniu także szczególny spłot biografii. Profesor Rutkowiak była promotorką rozprawy doktorskiej Astrid Męczkowskiej-Christiansen – mojej mentorki i pierwszej przewodniczki po świecie badań naukowych. W tym łańcuchu relacji mistrz–uczeń–kolejne ogniwo domyka się pewne hermeneutyczne koło. Myśl przechodzi dalej, zmienia formę, lecz zachowuje swój rdzeń. Tak właśnie mierzy się upływ czasu na uniwersytecie.

Świat wokół przyspieszał. Zmieniały się języki edukacji, paradygmaty i strategie badawcze, a profesor Rutkowiak pozostawała wierna sztuce pytania – dociekliwa, nieustępliwa wobec uproszczeń, cierpliwa w stosunku do ludzi.

To wspomnienie prowadzi mnie do myśli, że być może zbyt często, z wypiekami na twarzy cytujemy nazwiska zagranicznych znakomitości, zapominając o rdzeniu polskiej myśli pedagogicznej – o tych, którzy niejednokrotnie poprzez własne biografie byli świadkami dokonujących się zmian, reform i transformacji. Ich doświadczenie i refleksja wyrastały z realiów, które współtworzyli i rozumieli od środka. Dlatego ich myśl może jawić się nam jako ta, która lepiej rozpoznaje nieoczywistość świata edukacji – i ostrzega przed nazbyt łatwym upraszczaniem tego, co tylko pozornie wydaje się oczywiste.

Coraz wyraźniej widzę dziś, że Jej myśl jest żywa i trwa – a Jej teksty stają się naturalną formą Jej obecności. Są śladami pamięci i świadectwem sposobu widzenia świata, który nie zamyka się w przeszłości. Stanowią drogowskazy – wciąż nośne kategorie, które pomagają wyrażać myśl, porządkować pytania i wspierać argumenty w prowadzonej analizie. To dzięki nim Jej obecność pozostaje żywa w praktyce kształcenia i w pracy badawczej kolejnych pokoleń. Ona pozostaje także w nas – w naszym sposobie bycia w uniwersyteckiej codzienności, którą pomagała kształtować: wspierając, motywując, a często dostrzegając sens tam, gdzie inni jeszcze go nie widzieli.

Była mistrzynią bez blichtru. Taką, przy której chciało się myśleć głębiej i wolniej. I taką Ją zapamiętałam.

Agnieszka Skotnicka, Uniwersytet Gdański

Paradoks: „Co było pierwsze?” i jajecznicza

Logika, czyli nauka o poprawnym wnioskowaniu ma w Akademii szczególne miejsce. Wielu ludzi Akademii po kilku dekadach pracy nasiąka logiką tak bardzo, że ujmuje świat zawsze i wszędzie – z dużym prawdopodobieństwem również śniąc – przez pryzmat sylogizmów, logikę predykatów czy funkcji propozycyjalnych. Inną umysłową cechą ludzi Akademii przesiąkniętych logiką jest najwyższego rzędu intelektualna czułość w tropieniu, a następnie rozwiązywaniu paradoksów¹. Paradoksy w nauce są paliwem jej rozwoju.

Tego dnia nasz Instytut żegnał się z siedzibą przy ulicy, której patronem jest król Bolesław Krzywousty. Pogodne, świetliste wczesne popołudnie. Na trawnikach, ławkach, chodnikach, w krzaczkach ludzie Akademii debatowali, zakąszali i popijali. Rozbijając kolejne skorupy (nie, nie przygotowywaliśmy ostrakonów, wypędzenie z tysiadcówki do Obozowiska Akademickiego było przesądzone) jaj kurzych, prowadziliśmy rozmowę o przyszłości edukacji zogniskowaną wokół paradoksu nieskuteczności szkoły w wyrównywaniu szans edukacyjnych. Panujący od dekad w kręgach opiniotwórczych sąd o skuteczności powszechnej edukacji szkolnej w przezwyciężaniu negatywnej siły kapitału utrzymującej nierówności w kolejnych badaniach jest falsyfikowany. Zatem porzućmy wszelką nadzieję, jeśli nadal będziemy tkwić w neoliberalnym kapitalizmie? – pytała pani profesor Joanna Rutkowiak. A może stawiamy tu pytania z paradoksalnego szeregu: Co było pierwsze, kura czy jajko, Stworzyciel czy stwórstwo Stworzyciela, kapitał materialny czy edukacyjny/kulturowy? No tak – odparłem – zapewne trzeba będzie uwzględnić tę możliwość. Możliwość bytności edukacyjnych rozważań w naznaczonej logiką paradoksu rzeczywistości, a wciąż dominujący na salonach pedagogiki płas w rytm Lacan-kana, przeplatany eksplozjami dekonstrukcyjnej roboty w nurcie Derrida-da, w przezwyciężeniu tego paradoksu nie pomoże.

I tak po raz kolejny, mieszając jaja na patelni, potwierdzała pani Profesor drugą zasadę termodynamiki, że wszystko dąży do entropii. Mieszanie jajeczniczy w przeciwną stronę nie przywróci białek i żółtek do skorupki. Niemniej w edukacji tkwi twórcza siła, dzięki której można przezwyciężać paradoksy. Pani Profesor Joanna Rutkowiak była tego pewna i sądzę, że wielu z nas do tego sądu przekonała.

Piotr Bauć, Uniwersytet Gdański

¹ Uczulam – ludzie Akademii jednoznacznie odróżniają i oddzielają paradoks od absurdu. Np. paradoks siostr bliźniaczek, z których jedna jest podróżującą w kosmosie taikonautką, od absurdu skoringu wydawnictw naukowych.

Jak patrzeć na edukację z dachu?

To Profesor Joanna Rutkowiak nauczyła mnie, jak spojrzeć na edukację „z dachu”. W owym czasie była przewodniczącą do spraw stopni specjalizacji w oświacie. Podczas konsultacji w jej gabinecie na Uniwersytecie Gdańskim, na które przygotowała „stosik” literatury do przeczytania, powiedziała do mnie: „Po przeczytaniu tych książek naucz się patrzeć na edukację z dachu”.

Od tego dnia codziennie, przez cały miesiąc chodziłam „z głową w chmurach”, aby zrozumieć, czego oczekuje ode mnie Profesor. O co chodzi z tym dachem? Codziennie zadawałam sobie to pytanie.

Aż pewnego dnia nastąpiło olśnienie i rozumiałam, że z dachu można zobaczyć różnorodne czynniki mające wpływ na edukację, że organizacja kształcenia i doskonalenia w oświacie zależna jest od kontekstów, których nie dostrzegamy, będąc w budynkach szkolnych. Spojrzenie na edukację „z dachu” w tym przypadku związane było z drugim stopniem specjalizacji zawodowej w zakresie organizacji kształcenia i doskonalenia w oświacie.

Podczas pierwszych zajęć z dydaktyki ogólnej z kolejnym rocznikiem studentów Profesor brała do ręki kredę i na tablicy zaznaczała punkty, mówiąc przy tym: „To jest mapa pojęć, które są kompasem prowadzącym nas po drogach procesu nauczania i uczenia się”. Tą mapą rozpoczynała każdy wykład, mówiąc: „Tu jesteśmy”.

Profesor Rutkowiak nauczyła mnie refleksji nad nauczaniem, kiedy podczas ustnych egzaminów, słysząc płynną odpowiedź na dany temat, cichym, spokojnym głosem mówiła: „Takie są poglądy tego autora. A co Pani sądzi na ten temat?”.

Profesor towarzyszyła mi swoją mądrością podczas pracy zawodowej związanej z doskonaleniem nauczycieli w Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku, wygłaszała wykłady podczas konferencji naukowo-metodycznych i zadawała refleksyjne pytania, które skłaniały mnie do nieustannego patrzenia na wszystkie wątki edukacji „z dachu”...

Dziękuję, Pani Profesor.

Zofia Kaczykowska, magistrantka

Wspomnienie o Pani Prof. Joannie Rutkowiak

Panią Profesor Joannę Rutkowiak poznałam na wykładach z dydaktyki, które prowadziła w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Studiowałam pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą w latach 1990–1994. Jej wykłady były słynne, prowadziła je fascynująco – zawsze ukazując szerszy kontekst, strukturę. Miała umiejętność prowadzenia wywodu w sposób prosty, przejrzysty, zaangażowany. Zadawała pytania z ciekawością kogoś, kto jest zainteresowany drugim człowiekiem, jego światem, myśleniem, poglądami. To sprawiło, że zapisałam się do niej na

seminarium magisterskie. Pani Profesor Joanna Rutkowiak w krótkim czasie stała się dla mnie wspaniałą mentorką, zaprosiła mnie, bym została na uczelni jako jej asystentka w Zakładzie Dydaktyki. Zaproponowała mi indywidualny tok studiów, dzięki czemu mogłam dwa ostatnie lata nauki ukończyć w jeden rok. Pani Profesor stworzyła specjalnie dla mnie plan nauki, który umożliwił mi korzystanie z zajęć na innych wydziałach, dając mi warsztat umiejętności przydatnych w podjęciu pracy naukowej. Porównując dzisiejsze możliwości kształcenia się na uczelniach wyższych, wydaje się to zwyczajne i niezbyt odkrywcze. Jednakże chcę przypomnieć, że były to czasy tuż po 1989 roku, kiedy wszyscy dopiero uczyliśmy się, czym jest wolność wybierania, dostęp do różnorodnych możliwości. To, co dzisiaj traktujemy jako pewnik, wówczas miało smak owocu zakazanego. Studentka, która wędrowała po różnych wydziałach uniwersytetu z „kompasem” wręczonym przez swoją mentorkę – to nie była codzienność, a wyjątek i odwaga w tamtych czasach.

Pani Profesor Joanna Rutkowiak nawiązała ze mną osobistą, przyjazną relację, chętnie rozmawiała ze mną na tematy muzyczne, wiedziała, że ukończyłam liceum muzyczne, gram na skrzypcach. Często w rozmowach odwoływała się do swoich osobistych związków z muzykami i muzyką, wspominała, że prowadziła na Akademii Muzycznej w Gdańsku zajęcia z pedagogiki, co dawało jej dużo satysfakcji i zadowolenia.

Ostatecznie nie stanęłam do konkursu na asystenturę, bo życie napisało mi inny scenariusz. Gdy ukończyłam studia, okazało się, że konkursu jeszcze nie było, a kiedy po roku Pani Profesor wróciła z propozycją, bo pojawiło się miejsce, ja miałam już podjęte zobowiązania biznesowe, z których nie byłabym w stanie się wywiązać finansowo, bazując na pensji asystenta. Nasze zawodowe drogi się rozeszły, ale nigdy nie zapomniałam tego, co Pani Profesor dla mnie zrobiła. Niewątpliwie była jedną z najważniejszych osób, które mnie ukształtowały w wielu obszarach. Jej pytanie, jakie zadała niegdyś na zajęciach o to, jaki jest związek teorii z praktyką, pozostało ze mną na wiele lat, a odpowiedź zmienia się wraz z moimi nowymi doświadczeniami zawodowymi i życiowymi. Była wymagająca, ceniła myślenie i poszukiwanie rozwiązań. Mówiła, iż zależy jej na uniwersytecie, a uniwersytet to nie mury, a ludzie, którzy go tworzą, profesorowie, którzy wychowują swoich następców. Była orędowniczką dobrego kształcenia nauczycieli jako przewodników, którzy potrafią wydobywać z innych to, co w nich tkwi najlepszego.

Iwona Niesyto, magistrantka

Od 15 maja

Od 15 maja
nikt już korytarzowo nie zagai
o Gombrowiczu, Polsce i Instytucie.

Od 15 maja
nikt już nie poprosi o referat
choćby z Metaxy.

Od 15 maja
nikt już nie wypije napoju kawopodobnego
na jedynej takiej kanapie.

Od 15 maja
zniknie pewna uniwersytecka sekta albo przyjaźń,
co przypominała, że warto być przyzwoitym – choć na ogół się to nie opłaca.
I tylko robota naukowa z szepczącym do ucha „co słyhać?”
pozostanie niezmiennie do wykonania.
15.05.2025.

Jarosław Jendza, Zakład Dydaktyki UG

Wymowne *postscriptum*

W lutym 2019 roku, po jednym z instytutowych spotkań Profesor Rutkowiak zaciągnęła prof. Ewę Rodziewicz i mnie do Parku Oliwskiego, by pokazać nam coś – jak twierdziła – zupełnie niezwykłego. I rzeczywiście, w meandrach parkowych drózek i pośród masy szarych kaczek krzyżówek odnalazła to cudo – jak go nazwała – Kaczorka Mandarynkę¹. Z zachwytem przedstawiła go nam. Cieszyła się bardzo, gdy wzbudził swym pięknem także naszą fascynację, bo sama była nim zauroczona jak dziecko.

Potem, pośród dość często wymienianej korespondencji mailowej dotyczącej głównie naszych spraw związanych z ciężkimi wówczas czasami dla działalności Gdańskiego Oddziału PTP, w które Profesor była ogromnie zaangażowana, znajdowałam dopiski bardzo wiele mówiące o Jej miłości do przyrody i wszelkich istot

¹ Kaczka mandarynka jest pochodzenia azjatyckiego (chińskiego). Samiec ma niezwykle ciekawe upierzenie i ubarwienie: jego pióra są w kolorach zielonym, czerwonym, fioletowym, brązowym i białym.

oraz o tym, jak bardzo zajmowała Ją nie tylko praca. Oto trzy świadczące o tym bardzo wymowne *postscripta*:

7 marca 2019

PS. Kaczorek Mandarynka zniknął ostatnio z potoku w Parku Oliwskim. Być może zajmuje się prokreacją, to są ptaki lotne, które lubią lokować się w dużych dziuplach drzew. Miejmy nadzieję, że pojawi się w maju, to jest ich miesiąc lęgowy.

Na razie w parku jest smutno.

JR

4 lutego 2020

Przesyłam uściski i melduję, że Kaczorek Mandarynka pojawił się ostatnio w Parku Oliwskim.

JR

9 grudnia 2023

PS. A teraz super wiadomość: w Parku Oliwskim jest właśnie Kaczorek Mandarynka!

Pozdrawiam mocno – JR

Małgorzata Cackowska, Uniwersytet Gdański